

www.naszdom.rzeszow.pl

# NA SZ DOM **RZE SZÓW**

CZERWIEC 2008 NR 32

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 6(32)

ROK IV

ISSN 1895-2046

Indeks 213039

Cena 2,50 zł (w tym 7 proc. VAT)



Beata Zarembianka – aktorka Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie (w spektaklu „Ania z Zielonego Wzgórza“)

Fot. Jarek Babula

## W NUMERZE:

- 6 KLAPS I POLITYKA  
Dorota Dominik
- 6 BZDURNE PRZEPISY  
Bogusław Kobisz
- 7 PARKINGI WIELOPOZIOMOWE  
Stanisław Rusznica
- 7 RZESZOWSKIE ULICE  
Roman Małek
- 8 TERRORYZM NA DROGACH  
Joanna Hałaj
- 9 PNIE MATECZNE I OJCZYSTE  
Władysław Serwatowski
- 10 W DOBRYM KIERUNKU  
Rozmowa z Jolantą Niżańską
- 11 W OKUPOWANYM RZESZOWIE  
Bogusław Kotula
- 12 PAMIĘĆ I „NIEGWARANTOWANE  
CZASY”  
Zofia Brzuchowska
- WSPÓLNA OBECNOŚĆ  
Autonomiczny dodatek literacki
- 14 JUBILEUSZ AKTORÓW  
Ryszard Zatorski
- 14 ORKIESTRA W TOLEDO  
Paulina Mazur-Kopeć
- 15 KOLOROWY ŚWIAT MARZEŃ  
Ewa Piotrowska
- 15 SŁOWO I MUZYKA  
Andrzej Szypuła
- 16 PRZEKRACZANIE BARIER  
Piotr Rędziniak
- 16 ZBIEG OKOLICZNOŚCI RÓŻNYCH  
Michał Rut
- 17 UCZTA ROZRYWKOWA  
Ryszard Zatorski
- 18 WPISANY ARTYSTYCZNIE  
W RZESZÓW  
Ryszard Zatorski
- 18 WYSZLI Z CIENIA  
Wiesław Zieliński
- 20 WIROWANIE NA PLANIE  
Roman Małek
- 21 W KOLEJCE DO STRAJKU  
Jerzy Maślanka
- 21 FRASZKI  
Adam Decowski

**NASZ  
DOM RZESZÓW**

### WYDAWCA:

Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

Nakład: 5 tys. egz.

### REDAGUJE ZESPÓŁ

**Redaktor naczelny:** Jerzy Maślanka  
tel. kom. 602 377 303

**Redaktor wydania:** Ryszard Zatorski  
r.zatorski@interia.pl tel. 507 004 026

**Redakcja techniczna:** Ryszard Świątoniowski,  
Grzegorz Wójtowicz, Wojciech Borkowski  
Projekt graf., skład: RS DRUK – Studio DTP  
Druk: RS DRUK Sp. z o.o.

**Adres redakcji:** 35-082 Rzeszów,  
ul. Podgórska 4, tel./fax (017) 85 40 790

[www.naszdom.rzeszow.pl](http://www.naszdom.rzeszow.pl)

e-mail: [rzeszow@rsdruk.pl](mailto:rzeszow@rsdruk.pl) [naszdom@rsdruk.pl](mailto:naszdom@rsdruk.pl)

## MOJE REFLEKSJE



**Jerzy Maślanka**

### ERA BEENHAKKERA

*Już mistrzostwa rozpoczęte,  
flagi, hasła rozwinięte.  
W pubach, barach, salach, kinach  
siedzimy przy telebimach.*

*Olimpiady i puchary  
inni nam pozabierali,  
ale rosną „czarne konie”,  
tak jak dawniej Lato, Boniek...*

*Piłka ciągle sportu perłą.  
Gdyby dobrze wyszło Euro,  
nowa era się otwiera,  
kiedy mamy Beenhakkera.*

*Smrodek wciąż w PZPN-ie,  
ale słycać w TVN-nie,  
mówi o tym Polska cała:  
jest następcą za Michała.*

*Niemcy, to chłopaki twarde,  
lecz polegli pod Grunwaldem.  
Ale wtedy był Jagiełło,  
teraz nie wystarczył Leo.*

*Chytra myśl do mnie dociera,  
którą skrycie też popieram.  
Czas by znaleźć managera  
podobnego do „Fryzjera”.*

*On oczyści nam przedpole,  
piękne będą wpadać gole,  
taka już jest piłka nożna,  
że różnie wygrywać można.*

PS

*Gdyby czasem nam nie wyszło  
I na tarczy wracać przyszło,  
to na naszej polskiej ziemi  
wkrótce wszystkim dokopiemy...  
Na Euro 2012!*

## INICJATYWA STOWARZYSZENIA NASZ DOM – RZESZÓW



# URZĄDZIĆ ŚCIEŻKĘ KAJAKOWĄ

## Strugiem do zalewu na Wisłoku

**Burmistrz Tyczyna Kazimierz Szczepański do redaktora naczelnego Jerzego Maślanki w odezwie na inicjatywę Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów:**

W związku z artykułem poświęconym zagospodarowaniu i wykorzystaniu rzeki Strug i przypomnieniem tradycji spływu kajakowego, składam serdeczne podziękowania za poruszoną problematykę. Dziękuję również za wyrażenie woli Radnych Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów, aby odbyło się spotkanie władz samorządowych Rzeszowa i Tyczyna w sprawie utworzenia szlaku kajakowego. Ze swojej strony wyrażam chęć takiego spotkania.

W załączonej korespondencji przesyłam kserokopię artykułu Pana Andrzeja Śniałego „Strug(Anie) wariata”, który również przedstawia walory rekreacyjne rzeki Doliny Strugu.

Z wyrazami szacunku

■ **Kazimierz SZCZEPAŃSKI,**  
burmistrz Tyczyna

W numerze kwietniowym inicjatywę naszego stowarzyszenia zaprezentował **Bogusław Kobisz**, który jest prezesem Młodzieżowego Klubu Kajakowego RESO-WIAK. Apelowal o urządzenie właśnie ścieżki kajakowej Strugiem do zalewu rzeszowskiego na Wisłoku. Napisał m.in., że „prezydent Rzeszowa i burmistrz Tyczyna powinni się dogadać w tej sprawie i pomóc taki szlak zorganizować”. Za przychylny odzew i wyrażenie gotowości spotkania w tej sprawie Panu Burmistrzowi **Kazimierzowi Szczepańskiemu** dziękujemy serdecznie i oczekujemy, że inicjatywa nasza zyska poparcie także Pana Prezydenta **Tadeusza Ferencza**.

■ **Jerzy MAŚLANKA,**  
przewodniczący Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów



# BĘDZIEMY METROPOLIA?

## Wreszcie nas nie ograno



Edward Słupek

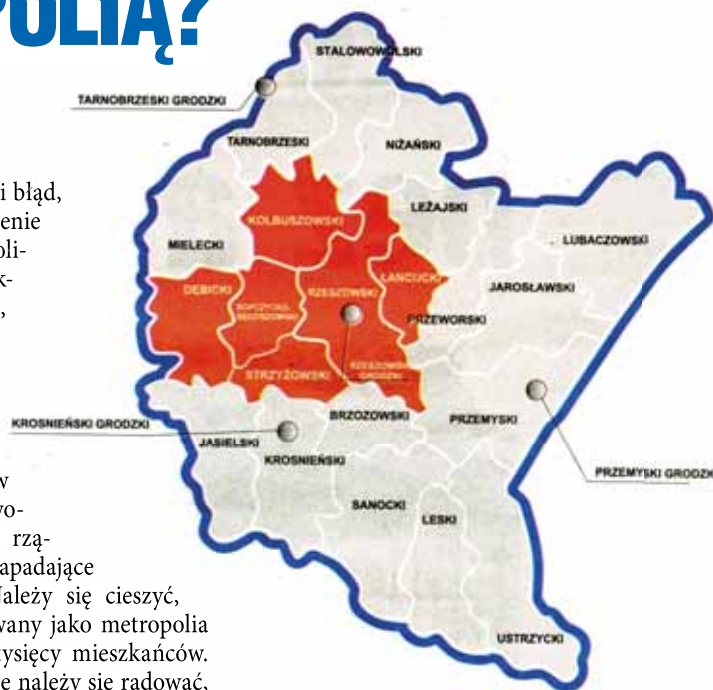
**Czeka nas nowa reforma administracyjna. Dotychczas reformowanie służyło głównie celom politycznym. Zazwyczaj przy okazji reformy chodziło o przetrzebienie niewygodnych kadr administracyjnych, czyli wprowadzeniu do urzędów tzw. swoich jako łupu politycznego dla ugruntowania i umocnienia władzy poprzez swoją kadrę.**

Pamiętamy 17 województw i powiaty, potem 49 województw (tzw. totolotek) i tylko gminy. Notabene specjaliści nie tylko Polsce twierdzą, że był to najlepszy podział administracyjny w Europie, bo stworzony po naukowych przemysłeniach znawców mający na celu stworzenie zharmonizowanej administracji na terenie całej Polski, wprowadzony w epoce Edwarda Gierka. Wręcz narzucono, ale z punktu widzenia sprawności zarządzania praktyczny, gdyż powstałe autonomiczne województwa dawały gwarancję jednolitego rozwoju małych regionów. Mankamentem był sposób wprowadzenia podziału poprzez arbitralne narzucenie „z góry”, ale niektóre rozwiązania organizacyjne, te epokowe i genialne tak należy wprowadzać. Podział, po zmianach, solidarnościowych 1989 r., mógł pozostać z pewnymi modyfikacjami poprzez stworzenie województw wiodących, takich metropolitalnych jak rząd obecnie zakłada. Potem, czyli obecnie, powróciliśmy do 16 dużych województw z Polską powiatową. Powiatowość jest błędem, takim pośrednim tworem, ale cóż - jest nieodwracalna. Nikt się do tego błędu nie chce przyznać, aczkolwiek przy wszystkich polskich reformach administracyjnych z tą obecnie planowaną, przewija się nazwisko prof. Michała Kuleszy.

Aby naprawić to ostatni błąd, zapowiada się stworzenie 12 obszarów metropolitalnych wokół największych miast polskich, z Rzeszowem włącznie. Tymi metropoliami, jak zapowiada rząd, ma zarządzać rada złożona z prezydentów, burmistrzów i wójtów najbliższych Rzeszowowi miejscowości. Mają rządzić poprzez decyzje zapadające większością głosów. Należy się cieszyć, że Rzeszów jest planowany jako metropolia licząca z okolicą 700 tysięcy mieszkańców. Powiem z przekąsem, że należy się radować, iż jest wreszcie plan, aby nas Rzeszowian „nie ograć”, czyli potraktować jako marginalną zaściankową część kraju. Wielki sukces z przypomnieniem wielokrotnych sytuacji, gdzie rzeszowian lekceważono poprzez rugowanie wielu oddziałów ważnych instytucji do Lublina i Krakowa.

Będąc metropolią, Rzeszów i okoliczne gminy i kilka powiatów będą musiały się porozumieć, jak wydać unijne i swoje ogromne pieniądze. W tym przypadku sytuacja chyba kuriozalna. Wpierw należy sobie wyobrazić, jak szefowie wojewódzkich struktur partyjnych, mieszkający poza przyszłą metropolią - a tak jest w większości obecnie - mogą zdalnie kierować „swoimi” prezydentami, burmistrzami i wójtami, których obowiązuje dyscyplina partyjna, czyli dyspozycyjne przestrzeganie linii swojej partii, niekiedy rozbieżnej z rzeczywistymi potrzebami społecznymi. To wojewódzkie partyjniactwo jakoś nie pasuje do losów 700-tysięcznej metropolii.

Następna sprawa to pomysł na nowoczesność i urządzenie metropolii, jej funkcja zwornikowa i węzła komunikacyjnego. Wydaje się,



Najszerza wersja obszaru metropolitalnego (mapka wg „Super Nowości”)

że potrzebna jest wnikliwa analiza specjalistów różnych dziedzin, którzy futurologicznie zaplanują przyszłość. W żaden sposób nie można powierzyć tworzenia metropolii tylko politykom, gdyż ci pojawiają się tylko na cztery lata i niczym meteor znikają. Pomysł na racjonalne chcenie - jest kluczem do naszej metropolitalnej przyszłości. Tą uwagę kończąc, chciałbym abyśmy na łamach naszego miesięcznika pomarzyli o przyszłej metropolii. Chciałbym zaprosić wszystkich specjalistów i polityków czujących, jak temu wyzwaniu sprostać - tych bywałych światowo i wnikliwie przewidujących, tych którzy stąd się wywodzą, ale mieszkają daleko i mają ogląd rzeczywistości z innej obiektywnie perspektywy, a którym Rzeszów i okolica są bliskie i szczerą się tym związkiem z naszym miastem i regionem. To wszystko dla wspólnej sprawy urzędzenia na lata naszej małej ojczyzny.

■ Edward SŁUPEK

## RZESZÓW SWIĘTOWAŁ

### Koncerty, konkursy, wystawy, kiermasze i sztajerowski rekord

**T**egoroczne Dni Rzeszowa zwieńczyły imprezy niedzielne 1 czerwca poświęcone dzieciom i ich matkom zarazem. W nich przygotowane m.in. przez Stowarzyszenie Nasz Dom - Rzeszów widowisko folklorystyczne pt. *Rzecz o Franciszku Kotuli*.

Niedawno minęło ćwierć wieku od śmierci tego badacza kultury ludowej, etnografa, zbieracza, muzealni-



Na scenie pod wieżą farną



Bicie rekordu Polski w liczbie par tańczących sztajera

ka, pisarza-reportera, odkrywcy tajemnic i pamiątek obrzędowości, zwyczajów oraz dokumentów materialnych kultury naszego regionu. W postać docenta Kotuli wcielił się w scenicznym obrazie teatrolog z WDK **Czesław Drąg**, który wraz z **Danutą Pado** przybliżył postać tego wybitnego rzeszowianina. Dzieło ojca Franciszka kontynuuje ponieważ jego syn **Bogusław**, co na naszych łamach ma także trwały ślad w comiesięcznych opisach zdarzeń i postaci różnorodnych dawnego Rzeszowa. Tym razem **Bogusław Kotula**, wspomagany przez kapelę z Lubeni, pokazał swój talent śpiewaczy, wzbogacając klimat wspomnień o swym ojcu. Kapela jest częścią zespołu pieśni tańca Lubenka, którym opiekuje się **Anna Sewerniak**, dyrektorka GOK. Kapeli przewodzi **Wiesław Malec** – skrzypce, a w jej składzie są oprócz niego: **Franciszek Materna** – kontrabas, **Edward Opaliński** – trąbka, **Janusz Chmura** – akordeon i **Maria Pękala** – skrzypce. Czesław Drąg był także



Sławomir Gołąb z zespołem Klang koncertuje na scenie w Rynku



Bogusław Kotula z kapelą z Lubeni

programowane przez Sławka Gołęba wieńczył zaś gigantyczny tłum taneczny. I w ten sposób rzeszowianie ustanowili rekord Polski w liczbie par tańczących sztajera rzeszowskiego (263 pary), co potwierdził oficjalnie **Dionizy Zejer** z Towarzystwa Kontroli Rekordów Niecodziennych, który przybył aż ze Śląska, aby oficjalnie ten wynik potwierdzić. Tak jak to uczynił i przed dwoma laty, gdy z pomysłu



Danuta Pado i Czesław Drąg w scenie widowiska o Franciszku Kotuli



Biuro rekordu sztajera przed ratuszem i stoisko RS Druk



Stoisko ZLP na ul. 3 Maja (Radovan Brenkus i Marta Pelinko)

Fot. Ryszard Zatorski

Sławka Gołęba bito podobny rekord w śpiewaniu piosenki szantowej przez dzieci. Wtedy doliczono się 7126 uczestników. Nie sposób wymienić wszystkich wykonawców znakomitych. Bo po rekordzie sztajerym na scenie pojawiły się dzieci z Uśmie-

chu, zespołu WDK, a wcześniej, przed folklorystycznym widowiskiem, tańczyły także Maluszki z Krasnego. Potem jeszcze wiele konkursów, zabaw i śpiewu, m.in. z koncertem Klangu wieńczącym te występy. Tak samo jak na scenie w Rynku w sobotni wie-

czór kończyło się Święto Paniagi wspaniałym koncertem artystów światowej sławy – **Grżyny Brodzińskiej** i **Jacka Wójcickiego** z towarzyszeniem rzeszowskiej filharmonicznej Orkiestry Kameralnej pod dyrekcją **Roberta Naćiszewskiego**. ■

## PODHALAŃCZYCY

### 15. urodziny strzeleckiej brygady



Fot. Józef Gajda

W sobotę 31 maja na placu przy Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie 21. Brygada Strzelców Podhalańskich święciła swój jubileusz 15-lecia z udziałem ministra obrony narodowej **Bogdana Klicha** oraz dowódcy wojsk lądowych gen. broni **Waldemara Skrzypczaka**. O historii rzeszowskich podhalańczyków dowiedzieli się z opowieści samego dowódcy 21. BSP gen. bryg. dr **Tomasza Bąka**. Były też pokazy wojskowe – żołnierze na koniach oraz opancerzone ciężarówki wojskowe i czołgi na gumowych gąsienicach co obserwowały szpalery widzów zgromadzonych obok pomnika Czynu Rewolucyjnego i wzdłuż ulicy Piłsudskiego. ■

## PODKARPACKA ZACHĘTA

### Firmowe spotkanie ze sztuką w Elektromontażu

**Mariana Burdę** i kierowany przezeń **Elektromontaż** znają doskonale ludzie związani ze sztuką i wydarzeniami kulturalnymi. Firma ta sponsoruje od dawna rzeszowskich filharmoników, pomaga teatrom, literatom, plastykom.

Mecenat tej firmy dla animatorów i uczestników kultury stał się czymś naturalnym, bo od dziesięcioleci wpisuje się w ten obszar życia miasta. A obecność **Mariana Burdy**

na premierach, spotkaniach, wernisażach jest także powodowana jego zainteresowaniami artystycznymi. Wszak w szkolnych jeszcze czasach, przed uzyskaniem inżynierskiego, dyplomu kształcił się dodatkowo w szkole muzycznej.

W ostatnią niedzielę majową świętowano artystycznie na najwyższym piętrze biurowca Elektromontażu przy ulicy Słowackiego. Zainaugurowano tam bowiem firmowe spotkania ze sztuką wernisażem malarstwa **Olgi Samarskiej**, artystki należącej do legendarnej Grupy XIV. Ciekawa to i kolejna już w Rzeszowie propozycja, gdzie można podziwiać plastyczne dzieła. Sztuka zawitała tu w gościnne progi pracowników Elektromontażu. I należy mniemać, że wzorem Mariana Burdy i firmy, której prezesuje, inne zakłady też zechcą gościć u siebie podobne wydarzenia i artystów. Podkreślał ten fakt i zachęcał do takich działań **Jerzy Gancarz**, prezes nie-



Prezes Zachęty Jerzy Gancarz

Fot. Ryszard Zatorski



Fot. Ryszard Zatorski

Marian Burda (drugi z prawej) w rozmowie z artystami: Jerzym Biernatem, Piotrem Rędziniakiem i Anną Szarek-Biernat

dawno powstałego Podkarpackiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Rzeszowie. W tym dniu, podczas owego spotkania ze sztuką, dwu znakomitych rzeszowskich artystów – plastyków (**Józef Gazda** i **Emil Polit**) otrzymało tytuły honorowe tegoż towarzystwa. ■

## DRUKARZE

### Z okazji święta i na co dzień

W epoce przedkomputerowej drukarstwo nazywano czarną sztuką, bowiem towarzysze sztuki drukarskiej składali i drukowali kolumny książek i gazet wtedy wyłącznie w technice czarno-białej. Rewolucja technologiczna, która dokonała się na naszych oczach w ostatnich dwudziestoleciach, zamknęła historię tradycyjnego, guttenbergowskiego drukarstwa. Zecernię, z tysiącami czcionek różnej wielkości i rodzaju, starannie poukładanych w odpowied-



W drukarni RS Druk: Jerzy Pasternak i Ryszard Świątoniowski (z prawej)

nich kasztach, zastąpił program komputerowy. Ale niektórzy mistrzowie tej sztuki, jak choćby **Ryszard Świątoniowski**, właściciel i szef Wydawnictwa i Drukarni RS DRUK w Rzeszowie, doskonale pamiętają atmosferę tamtych drukarni, ba, zachowali i pokazują gościom pewne elementy narzędzi i maszyny, służące dawnym drukarzom, choć sami stosują w pracy technikę najnowocześniejszą. **Z okazji Dnia Drukarza Brać nam bliska i przyjazna świętowała** w ostatnim dniu maja, korzystamy z okazji, by wszystkim pracownikom tej branży – wszystkim rzeszowskim mistrzom sztuki drukarskiej – złożyć serdeczne życzenia pomyślności w pracy i prywatnym życiu.

■ REDAKCJA

NASZ DOM RZESZÓW

Nie ma kraju, którego naród nie uznawałby dobra dziecka za wartość szczególnej troski.  
Nie ma rządu, który by przyznał się do tego, że dobra dziecka nie włączył do swych ważnych zadań.

Nie ma rodziców, policjantów, nauczycieli, sędziów, lekarzy, urzędników, którzy w sprawach dziecięcych nie twierdziliby, że kierują się dobrem dziecka...  
Jeśli te oświadczenia i deklaracje uznalibyśmy za prawdę potwierdzoną przez rzeczywistość - to można by wówczas uznać, że ludzkość osiągnęła sukces.

Maria Łopatkowa, pedagog

# KLAPS I POLITYKA

## Zakaz bicia dzieci nie może stać się kolejnym martwym przepisem prawnym



Dorota Dominik

Jeszcze czujemy wzburzenie po czarnej serii makabrycznych wydarzeń z udziałem dzieci – śmierci 3,5-letniego chłopca, którego skatował na śmierć konkubent matki, maltretowanej dwumiesięcznej dziewczynki, a już do boju ruszyli ... politycy i dziennikarze.

Tak pierwsi, jak i drudzy jak z rękawa sypią pomysłami ochrony dzieci przed przemocą domową lub kontestują te pomysły stwierdzeniami w rodzaju „kiedy klaps jest maltretowaniem, a kiedy nie jest”. Oczywiście, jeżeli poglądy wypowiada polityczny rywal, należy być oczywiście „przeciw”.

Wprowadzenie całkowitego zakazu bicia dzieci, co postuluje obecnie rząd, ma obecnie, według sondaży, już ponad 40 proc. poparcia w społeczeństwie, które nareszcie zaczyna problem zauważać. Jest to rozwiązanie dobre – coraz więcej jest krajów, które je stosują od 2004 roku, gdy Rada Europy w Strasburgu postulowała wprowadzenie ogólnoeuropejskiego zakazu bicia dzieci, zwłaszcza w ro-

dzinie. Obecnie rozwiązanie takie z dobrym skutkiem funkcjonuje m.in. w Szwecji, Danii, Bułgarii, Łotwie i nienależących do UE Chorwacji i Ukrainie.

Mało sensowne są głosy populistyczne przeciwników takiego rozwiązania, którzy obawiają się o to, że dziecko będzie fałszywie oskarżać swoich rodziców o bicie. Wystarczy jednak sięgnąć do podręczników psychologii, aby stwierdzić, że takie zachowania dotyczą dzieci w okresie buntu (dojrzewania), co jednak psycholog czy pedagog łatwo zweryfikuje. Trudno jednak wyobrazić sobie dwulatka, świadczącego z premedytacją przeciwko rodzicom...

Stosunek wielu Polaków do problemu bicia dzieci przypomina stosunek do prowadzenia samochodu po alkoholu. Niby wszyscy są przeciw, ale cały czas deliberuje się, czy wypicie jednego piwa może przyczynić się do spowodowania wypadku na drodze. Jest społeczne, nawet rodzinne przymykanie oka na jazdę „po kielichu”, o czym świadczą statystyki policyjne. Jest i społeczne przyzwolenie na bicie dzieci – jak twierdzi profesor Janusz Czapiński. Przeciwnicy projektu zakazu bicia dzieci działają według zasady „na wszelki wypadek”. Na wszelki wypadek zostawię sobie furtkę, abym mógł „karcic” dziecko

tak, jak chcę. Obroncy klapsa zapominają jednak, że maltretowanie dzieci to nie tylko klapsy i bicie. A „zespół dziecka potrząsanego”? Nie trzeba klapsa, aby przez potrząsanie malutkim dzieckiem (aby się uspokoiło, dla przykładu) doprowadzić do wylewów w obrębie gałki ocznej, siatkówki i mikrowylewów w mózgu (por. Alina Margolis, *Zespół dziecka maltretowanego, diagnostyka medyczna*). Diagnostyka medyczna dobrze potrafi określić przyczynę takich urazów. A podduszanie dziecka poduszką, podawanie alkoholu czy leków uspokajających bez wiedzy lekarzy? Podane przykłady są dobrze opisane w literaturze fachowej, praktycy zaś znają je na co dzień.

Ustawowy zakaz bicia dzieci nie może stać się jednak kolejnym, martwym przepisem prawnym. Istnieją już przecież rozporządzenia w sprawie przeciwdziałania przemocy w rodzinie. Różnica jednak polega na tym, że dorosła osoba doświadczająca przemocy może zwrócić się o pomoc sama, w ostateczności uciec od sprawcy (co nie jest wyjściem, a doraźnym działaniem), natomiast dziecko, najbardziej bezbronna istota, bez naszej wrażliwości i pomocy, wreszcie bez dobrego, skutecznego prawa nie ma żadnych szans. Zamiast więc „ubijać pianę”, czy klaps to bicie, czy nie, pomyślmy o tym, oglądając nowe, wstrząsające programy telewizyjne, których tragicznymi bohaterami będą małe, maltretowane dzieci.

■ Dorota DOMINIK,  
dyrektor Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego  
35-113 Rzeszów, ul.Witkacego 7

# BZDURNE PRZEPISY

## Jak państwo okrada sumiennych podatników



Bogusław Kobisz

Platforma Obywatelska ustami posła Palikota ogłosiła, że walczyć będzie ze złym ustawodawstwem, a w szczególności z przepisami absurdalnymi, krępującymi przedsiębiorców i przedsiębiorczość.

Nie wiem, czy śmiać się, czy smuć, bo ma miejsce tzw. powtórka z rozrywki. Mieliśmy już reformy Belki, Kluski i kilku innych. Platforma robi to, co robili jej poprzednicy i tak jak oni robi to na podobnym poziomie i bardziej na pokaz. Rzeczą oczywistą jest, że zapowiedź likwidacji bzdurnych przepisów

prawnych zawsze cieszyć się będzie ogólnym poklaskiem. Można odnieść wrażenie, że Palikotowi chodzi bardziej o ten właśnie poklask niż o zmianę przepisów. Tak ułatwiono życie przedsiębiorcom, że z odczytaniem odpisu z komputerowej księgi wieczystej mają problem notariusze, a z wypełnieniem formularzy zgłoszeniowych do KRS duża grupa prawników.

Podam jeden tylko przykład funkcjonowania przepisów pozwalających na okradanie przedsiębiorców przez nasze własne państwo. W biznesie jak w życiu nie wszystko się zawsze udaje, zdarzają się więc transakcje, zlecenia, prace za które klient nie zapłacił, lub zapłacił tylko częściowo. Prześledźmy, co się dzieje w sytuacji, gdy klient nie zapłacił nam za wykonaną usługę. Wykonujemy usługę, angażujemy swoje materiały, własną

robocizną lub pracownika, wystawiamy fakturę VAT często z odroczonym terminem płatności, księgujemy i w następnym miesiącu płacimy 22 proc. VAT (wyjątkowo 7 proc.) oraz przyjmijmy średnio 20 proc. zaliczkowo podatku dochodowego. Mijają dwa miesiące, dreptamy nerwowo, bo trzeba sprawę oddać do sądu, uiścić opłatę sądową, najczęściej 5 proc., drugie 5 proc. za obsługę prawną. Po dwóch lub trzech miesiącach - oczywiście pod warunkiem, że nasz klient nie będzie się odwoływał i przedłużał procesu - otrzymamy upragniony wyrok, który z kilkusetzłotową zaliczką składamy u komornika.

Często w zafakturowanym tysiącu złotych, pięćset złotych to materiał i koszty pracy, pozostaje więc czterysta złotych, z których około dwieście oddajemy, odprowadzając VAT, a około dwieście płacimy zaliczkowo na podatek dochodowy. Pozostałe sto złotych pochłonie proces sądowy. Zdarza się, że musimy podratować się jakimś kredytem obrotowym i dodatkowo kilka procent obsługi tego kredytu musimy zmieścić w każdej fakturze. Surowce musimy zapłacić, prąd i telefon też,

bo odetną, pracownicy z ZUS swoje muszą dostać, no i jeszcze fiskus nas „rzeźbi”. Pełnia szczęścia, gdy komornik ściągnie nasze, niekiedy ciężko zapracowane pieniądze.

Często jednak zamiast pieniędzy otrzymujemy postanowienie o umorzeniu egzekucji z uwagi na brak majątku, z którego można wierzyciela zaspokoić. Wnosimy do sądu o wyjawienie majątku przez dłużnika, a ten wykazuje, że majątku nie ma. Państwo na żadnym z opisanych przeze mnie wcześniej etapów postępowania nam nie pomaga. Swój podatek zabrało na początku i niczym więcej się nie interesuje. Może ktoś by się zasta-

nowił nad tym, dlaczego płacimy fiskusowi podatki od niezapłaconych faktur. Powinno się robić korekty takich faktur. Podatek dochodowy, jak sama nazwa wskazuje, to dani na od dochodu, podatek VAT to podatek od wartości dodanej, my dochodu nie osiągnęliśmy i żadna wartość nie została nam dodana. Jakby tego było mało, to jeszcze przepisy nakazują nam tworzyć na przyszły rok rezerwę na niezapłacone faktury. Podatki powinno się płacić proporcjonalnie do wyegzekwowanej zapłaty. Jeżeli ktoś zabierze nam pieniądze, nie mając do tego prawa, to w życiu codziennym zazwyczaj nazywamy go złodziejem,

w biznesie lub tam, gdzie występuje fiskus, jak widać nazewnictwo ulega zmianie.

Mam propozycję, aby Skarb Państwa działał na takich zasadach jak działają komornicy: podatnik płaci podatki, miesiąc po upływie terminu płatności w przypadku braku zapłaty robi korektę zeznania podatkowego, wnosi o zwrot nadpłaty i przekazuje sprawę do Urzędu Skarbowego a ten egzekwuje należność i pobiera sobie proporcjonalnie należny podatek od kwoty wyegzekwowanej dla podatnika. Uważam, że było by to uczciwe.

■ Bogusław KOBISZ  
Firma Prawnicza IUS w Rzeszowie

## PARKINGI WIELOPOZIOMOWE

### Są miejsca w centrum, należy budować



Stanisław Rusznica

**Z**nalazienie miejsca do zaparkowania samochodu w godzinach południowych w centrum Rzeszowa graniczy z cudem. Problemu tego nie da się rozwiązać bez wybudowania parkingów wielopoziomowych.

Miejs, gdzie można by je wybudować też jest mało, bo centrum miasta jest prawie w całości zurbanizowane. Jednak są już zarezerwowane dwie lokalizacje pod takie inwestycje. Jedna na placu Garncarskim, druga na placu przy ul. Głowackiego naprzeciw ZUS, ale we wskazanych miejscach nic się nie dzieje. Wielu mieszkańców wskazuje jeszcze inne lokalizacje na parkingi wielopoziomowe. Dobre miejsce jest między ul. Moniuszki a ul. Ciepłińskiego, w trójkącie budynków Uniwersytetu Rzeszowskiego, Teatru im. W. Siemaszkowej i Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Niedawno w tym miejscu postawiono budynek przypominający stodołę przykrytą czerwoną dachówką. Obok stoją jakieś starodawne i szkaradne komórki przyległe do budynku UR. Te zabudowania powinny jak najszybciej stamtąd zniknąć, aby nie szpecić miasta. Absurdem jest, że gdy

śluszenie dzielnicy Słocina chce się nadać cech wielkomiejskich poprzez wybudowanie większych budynków wielorodzinnych, w dzielnicy Śródmieście zezwala się na stawianie przysłowiowych stodoł i utrzymywanie zabudowy kurnikowej. Wydaje się, że na tym placu parking wielopoziomowy nie uszczupliłby miejsca dla planowanej rozbudowy biblioteki oraz teatru. Na parterze takiego parkingu mogłoby być wyznaczone stanowisko także i dla teatralnego autokaru.

Realne jest też wybudowanie parkingów lub znaczne poszerzenie obecnych przy ul. Zygmuntońskiej między PZU i placem „Balcerka” oraz w miejscu obecnego parkingu obok Komendy Miejskiej Policji. Obecne miejsca parkingowe przy ulicach zajęte są głównie przez pracowników różnych instytucji, w tym też Urzędu Miejskiego. I właśnie te instytucje powinny być najbardziej zainteresowane budową parkingów wielopoziomowych. Ich pracownicy mogliby mieć odpowiednie abonamenty. Dotychczasowe miejsca najazdowe (dobrze, że takowe powstają) powinny służyć osobom przyjezdnym oraz mieszkańcom Rzeszowa, którzy chcą w tych miejscach miasta coś kupić lub załatwić jakąś swoją sprawę.

Na Zachodzie, do którego tak często się odwołujemy, są już wybudowane piękne oszklone parkingi wielopoziomowe, które estetycz-



Plac pomiędzy biblioteką, teatrem i uniwersytetem przy ul. Moniuszki i al. Ciepłińskiego

nie wkomponowane w architekturę miejską dają jej wielkomiejski szlif. Skorzystajmy z tych sprawdzonych rozwiązań. Może być i taki konkretny pożytek ze współpracy z miastami partnerskimi. Często przywoływany przy okazji dyskusji o miejskich inwestycjach Ryszard Podkułski jest praktycznie jedynym w Rzeszowie biznesmenem, który dba o miejsca parkingowe przy swoich sklepach. Przyjrzyjmy się Galerii Graffice przy ul. Lisa-Kuli, Galerii Rzeszów przy ul. Słowackiego czy Europie II przy ul. Piłsudskiego. Czy inne instytucje budowane lub rozbudowujące się w mieście nie powinny też obok lub w pobliżu organizować więcej miejsc dla samochodów? Nasuwać się może również pytanie, czy w tych kwestiach miasto ma w ogóle koncepcję zarządzania przestrzenią publiczną, a szczególnie w jego centrum.

■ Stanisław RUSZNICA

## RZESZOWSKIE ULICE (cz. III)

### Bałagan w nazwach i na tablicach

**P**odjęto w Rzeszowie bardzo nieśmiało próby wykorzystywania znanych i lubianych postaci literackich. Pojawiły się ulice Zagłoby i Kmicica. Chociaż gdyby imię Onufry Zagłoba zobaczył swoją arterię w Rzeszowie, bez antała przedniego miodu

tego by nie przeżył. Szkoda jednak, że na tych zwiastunach skończyło się. Przecież nazwy Wołodyjowskiego, Boryny czy Telimyny brzmiałyby o wiele ciekawiej, aniżeli Zabłocie, Zaułek czy Zaścianek.

Największy znaczeniowy bałagan w nazwach

ulic powstał w **Staremieściu**. Oprócz nazw tradycyjnych, mamy spory zestaw terminologii leśnej – czyli **Borową, Grzybową, Szumną, Zagajnik** czy **Żywiczną**. Trzeba mieć niebyle jaką wyobraźnię, ażeby wmówić sobie, że za bór wystarczy kępa podmokłej olszyny, w okolicy szumi tylko nazwa, a tam, gdzie powinien być zagajnik, nie ma nawet przyzwoitego chojaka. Również zamiłowania rolnicze odcisnęły tu swoje piętno. Mamy zatem **Gruntową, Orną, Żyzną, Kłosową, Zbożową, Żniwną**. Fakt, że przy Żniwnej i Kłosowej nie ma ani jednej czynnej stodoły – to i do-

brze. Gorzej z trzema pierwszymi nazwami. Skoro istnieje topograficzne pojęcie drogi gruntowej (bez utwardzenia) nie powinno się tak nazywać ulicy, która jest utwardzona. Żyzna może być gleba, pole, a nie ulica. Jeśli jest żyzna, to należy zasadzić na niej buraki albo kapustę, a nie jeździć po niej. No i ulica Orna. Poprawnie powinna nazwa brzmieć **Zaorana**, w odróżnieniu od ziemi ornej. Są tu jeszcze i inne nazwy – Daleka i Skrajna, leżące w środku osiedla; Zboczce bez żadnego wzniesienia; Długa ciągnąca się niecałe pół kilometra; Zbiorcza, która niczego nie zbiera; Zmienna, Szeroka i Szara dokładnie jak wszystkie inne; Rozległa i Stara bez żadnej różnicy. Są tu również i nazwy, które muszą budzić uznanie. Aż chciałoby się zamieszkać przy ulicy **Szczęśliwej, Życzliwej, Przyjemnej, Przytulnej** czy **Bajkowej**. Nie można bez komentarza pozostawić ulicy Zbrojnej. Przymiotnik ten znaczy zaopatrzona w broń, uzbrojona. Zatem w co zbrojna jest ta ulica? A może chodziło o uczczenie kogoś, kto tam coś zbroił?

Przy okazji przyłączenia do miasta **Zależa** i **Słociny** radni też dali do wiwatu. Pomimo że mieszkańcy tych sołectw zaproponowali na ogół sensowne nazwy swoich ulic, radni wiedzieli swoje. A spór o to, któremu świętemu przysługuje okazalsza ulica, to już istna scholastyka. Świętość kilometrami mierzona – tego nie było nawet u biskupa Krasickiego



Fot. Ryszard Zatorski

Ogromny bałagan panuje na ulicznych tablicach. Określenia: ulica, plac, skwer bądź ich skróty są pisane dużymi i małymi literami według uznania. Nie ma tu najmniejszego znaczenia fakt, że są to rzeczowniki pospolite. Tylko w nazwie „Skwer im. Ks. Infulata Walentego Bala” użyto bezzasadnie trzy razy dużej litery na sześć wyrazów. Na szczęście nie spotkałem w Rzeszowie takiego idiotyzmu jak w Strzyżowie obok dworca. Na kierunkowej tablicy napisano: ulica Aleja Waisa. Ten Alej musiał być bardzo zasłużony.

Na zakończenie chciałbym przypomnieć, że nadal obowiązuje ustawa sejmowa o ochronie języka ojczystego. Nakłada ona na administrację państwową i samorządową oraz instytucje określone obowiązki. Nie zauważyłem, żeby ktoś się tym specjalnie w Rzeszowie przejął. Dla przykładu, w takim kraju jak Finlandia, ośmiokrotnie mniej licznym od Polski, taka ustawa też obowiązuje. Tam jednak jest rygorystycznie przestrzegana.

■ Roman MAŁEK

## TERRORYZM NA DROGACH

### Kto tym kierowcom dał prawo jazdy?



Joanna B. Hałaj

**Oznaki uroków wiosny dostrzega się prawie wszędzie. Na drogach pojawiło się coraz więcej praktykujących i przygotowujących się do sztuki kierowania tzw. Elek. A wkrótce na już i tak zatłoczone drogi wyjedzie nowa armia kierowców.**

Ale według oficjalnych statystyk, w 2007 roku na polskich drogach zginęły 5563 osoby oraz ponad 60 tysięcy zostało rannych. Aby bardziej uświadomić sobie tę przerażającą tragedię, prawdopodobnie w najbliższych 10 latach zginie ponad 55 tysięcy obywateli i ponad pół miliona będzie rannych. Już teraz ta doroczna liczba przekracza wszystkie zsumowane wypadki śmiertelne w całej Europie spowodowane terroryzmem czy jakimkolwiek kataklizmem. Tylko niektóre z wypadków trafiają do mediów i poświęca się im dzień lub dwa uwagi. A przecież specom i organom odpowiedzialnym za bezpieczeństwo statystyki są znane i zagrożenie na drogach statystycznie wzrasta o ponad 6 procent rocznie. Odnośnie do statystyk – to wrzucanie do jednego worka informacji o zabójcach na dro-

gach z ich ofiarami jest faktem niedopuszczalnym. Moje pytanie brzmi: czy robimy wszystko co jest możliwe, aby tej wiadomej tragedii zapobiec?

Przypomnijmy sobie niedawną sytuację z ptasią grypą i o zagrożeniach dla życia ludzkiego, które docierały najpierw z Azji potem z krajów bliskich Polsce, aż zostały zidentyfikowane przypadki w naszym kraju. Konsekwencją czego, aby chronić obywatela, został powołany sztab kryzysowy, były debaty parlamentarne. Dyskusje ostrzegawcze i prewencyjne odbywały się we wszystkich możliwych mediach, a raporty ze sztabu kryzysowego wręcz co chwilę zamieszczane były w środkach masowego przekazu. Zidentyfikowane miejsca – aby rozprzestrzenianie się tego śmiertelnościowego zjawiska zostało minimalizowane – poddawane były kwantannie, dokonywano uboju całych ferm, jednocześnie informowano społeczeństwo i to nie tylko o zagrożeniach, ale również instruuwano, w jaki sposób należy spożywać, czy przygotowywać mięso z kurczaka, aby uniknąć nieszczęścia. Ten przypadek jest dowodem efektywności wspólnych działań w zapobieganiu tragedii. A jak zachowało się społeczeństwo w tym okresie „kryzysu ptasiej grypy”? W tym konkretnym przypadku wiadomo, iż popyt na mięso i przetwory z drobiu dramatycznie zmalował.

Podaję te dwa przykłady reakcji jako dowód na to, że jeśli chcemy zapobiec nieszczęściu, to wspólnie: rządzący oraz społeczeństwo, potrafimy zachować się racjonalnie, aby osiągnąć pozytywny skutek. Problem na polskich drogach to na pewno bardzo skomplikowane zjawisko. Można jednak zrobić dużo więcej aniżeli tylko informować społeczeństwo o wypadkach i rozmawiać o tragedii... po tragedii. Przede wszystkim instytucje odpowiedzialne za bezpieczeństwo powinny przy współudziale wszystkich możliwych mediów rozpocząć natychmiast akcję prewencyjną, aby zminimalizować obecną i zbliżającą się tragedię. Jako psycholog zadaję sobie pytanie, czy aby obecne zasady dopuszczania do egzaminów na tzw. prawo jazdy wyczerpują wszystkie możliwe kryteria określające kursantów. Po zachowaniach się na drogach, szczególnie młodych adeptów sztuki kierowania pojazdami, często pojawia się pytanie: kto tym kierowcom dał prawo jazdy? Nietrudno stwierdzić, że w obecnej tragicznej w skutkach sytuacji na drogach, umożliwianie posiadania prawa jazdy wedle kryterium jedynie minimum wiekowego oraz zaznajomienia się z przepisami ruchu drogowego jest absolutnie niewystarczające. Może należałoby sięgnąć z powrotem do badań psychologicznych oraz innych testów kwalifikacyjnych.

■ Dr Joanna B. HAŁAJ  
Uniwersytet Rzeszowski



# PNIE MATECZNE I OJCZYSTE

## Podróże sentymentalne do korzeni genealogicznych



Władysław  
Serwatowski

Spgłądając na mapy, gdy sięgamy do słowników, encyklopedii, kalendarzy, herbarzy, publikacji historycznych, okolicznościowych lub przekazów pamiętnikarsko-wspomnieniowych powodowani jesteśmy ciekawością poznania faktów wpisanych w historii osobiste osób nam bliskich. Rodzin, osób spowinowaconych i zaprzyjaźnionych.

Wyzwała się w nas, narasta i pogłębia poczucie przynależności, więzi, miłości oraz potrzeba zrozumienia tych osób, które znamy z cząstkowych przekazów. Szukamy źródeł bezpośrednich mieszanych i złożonych, mniej pewnych, jedynych ocalonych czy ocalałych. Szukamy detali, szczegółów biograficznych, śladów dotyczących osób, o których pamiętamy, a których już nie ma wśród nas - Ziemiain. Podkarpackie jest regionem wyjątkowym. Ma bogatą historię z doświadczeniami mieszkańców i ich otwartością na spotkania osób ze Wschodu i z Zachodu. Ziemia rzeszowska jest często magnesem dla turystyki rodzinnej. Przed sezonem wakacyjnym myślimy o miejscach, które związane z nieobecnymi uległy w losach kraju dramatycznym, dziejowym lub historycznym przemianom. Interesujemy się naszą tradycją, zarówno tą wielką, zapisaną w podręcznikach, historią narodową, jak i historią losów, dziejami poszczególnych osób. Powracamy do rodziców, których często już nie ma wśród nas, dziadków, pradiadków, ich rodzeństwa oraz osób spokrewnionych i spowinowaconych. Doznajemy intelektualnej i emocjonalnej przyjemności z poznania szczegółów dotyczących naszych przodków. Doświadczamy satysfakcji estetycznych, gdy obcujemy z materialnymi śladami pozostawionymi po bliskich nam osobach. Wracamy do odnalezionych zawiadomień o ślubach, portretów, fotografii, korespondencji, publikacji, wycinków prasowych i dokumentacji o nieobecnych. Nawijujemy do tych, którzy w pokoleniach wobec nas wcześniejszych cieszyli się zaufaniem publicznym. Wzorujemy się na tych co pracowali w miastach, gospodarowali w dobrach wiejskich, tworzyli, walczyli, byli doświadczeni przez życie. Wiemy o nich z przekazów historycznych ogólnych, ze źródeł jednostkowych, opowiadań i wspomnień osobistych ich rówieśników, z zachowanych listów, testamentów i wyrażonych w przekazach intencji.

Potrzeby emocjonalne i sentymenty rodzinne decydują o naszym zachowaniu i dążeniu do odkrywania piękna pozostawionego w nieznanym dotychczas rzeczach, historii i miejscach występujących na mapach. Stajemy się turystami. Uprawiamy turystykę senty-

Zamek Lubomirskich w Rzeszowie



mentalną, inspirowaną genealogią, w której odnajdujemy nasze rodzinne i cywilizacyjne korzenie. Podróżujemy do miejsc związanych z naszymi przodkami. Odwiedzamy miasta i wsie, bazyliki, katedry i kościoły, ulice, domy, szkoły, uczelnie, historyczne miejsca, pola bitew, obozy, miejsca zsyłki, łagry i więzienia. Pochylamy głowy na cmentarzach, przed grobowcami, grobami lub symbolicznymi mogiłami.

Polacy w świecie planują podróże do swoich źródeł, do miejsc położonych na innym kontynencie. Zrealizowane podróże marzeń formatują na nowo nasze osobowości i wrażliwość. Podróże dwu- i trzypokoleniowe inspirowane pokolenia najmłodsze do sięgania i poznawania rodzinnych historii. Przedstawiciele pokoleń starszych stają się nieocenionymi przewodnikami i opiekunami.

Podkarpackie ma naturalne warunki, aby wspierać i rozwijać turystykę sentymentalną. Podróżując fotografujemy i filmujemy perspektywy urbanistyczne, układy własności rolnej, plany zabudowań i zachowane detale. Turystyka rodzinno-sentymentalna stanowi ważny fragment turystyki cywilizacyjnej. Turystyka rodzinna rozwija się na podstawie szczegółowych zainteresowań historycznych. Impulsem dla tej turystyki są dokumenty związane z naszymi przodkami, przekazami ustnymi, zachowaną korespondencją, archiwami fotograficznymi, dokumentami źródłowymi sądowymi i notarialnymi, metrykami chrztów, świadectwami szkolnymi i ślubów, dyplomami uczelni i pamiątkami uratowanymi z destrukcyjnych zawirowań dziejów.

Turystyka motywowana familijną pamięcią i sercem postrzegana jako sentymentalna i dojrzała, przekształca się w turystykę genealogiczną. Turystykę uprawianą całymi rodzinami, szanującą pnie mateczne i ojczyste. Urlopy w Podkarpackiem mogą łączyć rodziny, budować ich tożsamość i historię, utrwalac tradycję. Podkarpackie może być liderem tej formy odpoczynku, dysponując śladami materialnymi naszych przodków.

■ Władysław SERWATOWSKI

## O Rzeszowie po angielsku

Nowa książka Józefa Ambrozowicza

Józef Ambrozowicz, rzeszowski dziennikarz i wydawca, założyciel i właściciel Agencji Wydawniczej JOTA, fotografik, autor kilkunastu książek i albumów dokumentujących tradycje i oblicze współczesne regionu. W ubiegłym roku przybliżył także wilnianom nasze miasto wystawą pt. „Rzeszów”.

Pokazuje na wszelkie sposoby, ale głównie w książkach-albumach, by wspomnieć najnowsze: *Niedaleko od Rzeszowa* (2006), *Rzeszów* (2007) i świąteczną wręcz książkę, bo z maja tego roku: *Rzeszów. Town of the Future*, która wydana została sumptem jego wydawnictwa JOTA, bez reklam, które nieraz burzą obraz albumów, choć są nieodzowne, by sfinansować zamierzone projekty. Ten *Rzeszów Józefa Ambrozowicza* jest wyłącznie w wersji angielskiej. Tekst, przetłumaczony w agencji Interpreter, specjalnie w tym celu napisał Stanisław Kłos. Zdjęcia są oczywiście w większości autorstwa Józefa Ambrozowicza, w 50 proc. dotychczas niepublikowane. Kolejny raz red. Ambrozowicz pomaga zagranicznym turystom zwiedzać nasze miasto. Ale nie tylko im, bo książka może być znakomitym prezentem, wręczanym prywatnie, albo podczas pobytów różnych delegacji zagranicznych w rzeszowskich firmach, instytucjach, placówkach oświatowych i kulturalnych. ■



## Leśne Podkarpackie

Dobro natury – książka Kazimierza Wojewody

Znana z ciekawych inicjatyw rzeszowska oficyna wydawnicza RS DRUK Ryszarda Świątoniowskiego przekazała czytelnikom kolejną książkę przybliżającą nam piękno regionalnej przyrody i tradycje.

Książka *Leśne Podkarpackie* wydana w maju br. jest nie tylko opisem 30-letniej tradycji Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie. To jest jednocześnie interesująca opowieść **Kazimierza Wojewody** o tajnikach lasów, które opisuje, poczynając od pradziejów po współczesność.

Staranne opracowanie edytorskie i wielość zdjęć oraz ilustracji nie tylko zdobią graficznie książkę, ale i pomagają czytelnikowi w pomnażaniu wiedzy o lasach, o przyrodzie. „Jest to książka – zachęca do lektury sam autor – o tym, co stanowi najpiękniejszą ozdobę krainy w dorzeczu Sanu, Solinki, Wisłoka i Wisłoki, o tym, co wielu postrzega jako najcenniejsze dobro natury, o podkarpackich lasach. A także o ludziach – można ich zwać *leśnymi* – którzy tym żywym, zielonym skarbem w imieniu społeczeństwa zawiadują, użytkując mądrze, troskliwie, wzbogacając i czujnie strzegąc. Bo też jest to skarb niezwykły”. ■



# W DOBRYM KIERUNKU

Z mgr JOLANTĄ NIŻAŃSKĄ, dyrektorem Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 im. Karola Szymanowskiego w Rzeszowie, rozmawia Aneta Teichman

**W**e wrześniu 2008 roku przypadnie jubileusz 55-lecia Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie. To szczególna okoliczność, jedni uważają, że to okazja do prezentowania osiągnięć szkoły, inni, że to raczej okres refleksji i podsumowania dotychczasowej działalności.

Jolanta Niżańska: – Przygotowania do tego wydarzenia trwają już od dłuższego czasu. Zależy nam, aby ten dzień był przez wszystkich zapamiętany jako wyjątkowy. W programie przewidujemy uroczysty koncert w rzeszowskiej Filharmonii im. A. Malawskiego, a także spotkanie pokoleń w głównej siedzibie szkoły przy ul. Chopina 32. Przy tej okazji chcę wszystkich zainteresowanych serdecznie zaprosić do świętowania i wzięcia udziału w tych uroczystościach.

**Na jakie osiągnięcia, dajmy na to pięć ostatnich lat, zwróciłyby Pani szczególnie uwagę?**

– Na szczęście nie jest ich tak mało. Wielkim powodzeniem cieszą się np. występy naszej młodzieży podczas wyjazdów koncertowych do Niemiec, zawsze tam mamy świetną prasę. Udaje się nam kontynuować cykl koncertów *Młodzię naszemu miastu* – jest to wydarzenie, które rokrocznie gromadzi miłośników muzyki z całego Podkarpacia. Już od kilku lat tradycją jest organizowanie koncertów i konkursów związanych z pielęgnowaniem pamięci naszego patrona Karola Szymanowskiego. Dobre wyniki w ostatnich latach zdobywaliśmy także na licznych konkursach i przesłuchaniach krajowych i zagranicznych. Powodem do zadowolenia jest także wzrastająca aktywność pedagogów i uczniów, wyrażająca się w chęci uczestniczenia w różnego rodzaju przedsięwzięciach muzycznych w Rzeszowie, a także na terenie całej Polski. Do ważniejszych osiągnięć należy także zrealizowanie śpiewogry z muzyką W. Lessla według powieści księżnej Izabeli Czartoryskiej zatytułowanej *Pielgrzym z Dobromiła*. Przedstawienie w wykonaniu pedagogów i uczniów Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie otrzymywało znakomite recenzje koncertowe. Wystawiane było ponad 20 razy.

**Od wielu lat przy Zespole Szkół Muzycznych działa także Fundacja Szkolnictwa Muzycznego...**

– Fundacja jest bardzo aktywna w podejmowaniu różnych działań artystycznych. Takim sztandarowym osiągnięciem jest organizacja Podkarpackiego Konkursu Zespołów Kameralnych, któremu już od pierwszej edycji artystycznie patronuje wybitny polski skrzypek i wykładowca Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie - profesor Krzysztof Jakowicz. Godny podkreślenia jest także fakt, że już od kilku lat Telewizja Polska (Rzeszów)



uczestniczy w promowaniu tego wydarzenia poprzez realizację nagrań studyjnych dla laureatów konkursu. Fundacja, której szefową od wielu lat jest mgr Marta Dybka-Tyczyńska organizuje także Konkurs Wokalny im. B. Kostrzewskiej. Dodam, że to wydarzenie muzyczne ma już status ogólnopolski. Poza tym rokrocznie odbywają się warsztaty jazzowe, które prowadzi znakomity polski pianista jazzowy - Zbigniew Jakubek oraz wokalistka Magdalena Skubisz. Zakres działalności Fundacji jest znacznie szerszy niż tu zaprezentowałam. Wszystkie te działania mają z założenia sprzyjać wszechstronnemu rozwojowi muzycznemu naszych uczniów oraz promowaniu kultury muzycznej w regionie.

**W przyszłym roku będzie także i Pani obchodzić będzie okrągły jubileusz – 10 lat kierowania szkołą. Jak z tej perspektywy ocenia Pani zmiany, które zaszły w obrębie szkolnictwa artystycznego?**

– Nie należy bać się zmian, ale uwzględnić okoliczności zewnętrzne. Oferta edukacyjna szkoły jest w tej chwili dopasowana do potrzeb młodzieży kształcącej się w kierunku muzycznym. Chcę podkreślić, że dokładamy starań, aby uczniowie otrzymali jak najlepsze przygotowanie zawodowe w zakresie wybranych specjalności, a także wiadomości ogólnomuzycznych. Nie zaniedbujemy także profilu ogólnokształcącego, ponieważ zauważalne są wzrastające wymagania wobec uczniów szkół średnich. Dziś nie wystarczy być wyłącznie dobrym instrumentalistą, należy także legitymować się rozległą i rzetelną wiedzą ogólną. Myślę, że to dobre miejsce, aby się trochę pochwalić, ponieważ już od kilku lat nasza szkoła zajmuje czołowe miejsce na spraw-

dzianach zewnętrznych i egzaminach zewnętrznych organizowanych przez Okręgową Komisję Edukacji. Chcę dodać, że w tych egzaminach głównie bierze udział młodzież liceów ogólnokształcących, my zaś jesteśmy przecież szkołą artystyczną. Te osiągnięcia to dla nas powód do zadowolenia, a jednocześnie potwierdzenie, że rozwijamy się w dobrym kierunku.

**Czy ma Pani jakiś przepis na sukces?**

– Zapewne drogą do sukcesu jest nieustanna praca nad podnoszeniem jakości kształcenia, dlatego dokładam starań, aby podnosić oraz uaktualniać ofertę edukacyjną. Bardzo ważnym czynnikiem jest być elastycznym i dopasowywać się do wymagań nowocześnieści, a jednocześnie zachować profesjonalizm i znakomite tradycje, z których od początku swego istnienia znana jest Szkoła Muzyczna im. K. Szymanowskiego. Jestem zadowolona, że jak dotąd to się nam udaje.

**Większość dyrektorów instytucji państwowych skarży się na skromne środki finansowe...**

– Na takie braki uskarża się prawie każdy dyrektor czy prezes jakiejś instytucji. Potrzeby są ogromne i pomysłów wciąż przybywa. Życzyłabym sobie, aby szkoła mogła dysponować większym budżetem, zwłaszcza że jest to szkoła artystyczna, której potrzeby są specyficzne i często znacznie bardziej kosztowne. Ale nie należę do osób, które narzekają. Staram się zarządzać tym, czym dysponuję najlepiej jak potrafię. Staram się koncentrować na tym, co bezpośrednio ode mnie zależy. Jestem przekonana, że osiągnięcia naszej szkoły mówią same za siebie i to zapewnia nam wysokie miejsce w notowaniach szkół muzycznych w regionie. A jeśli przybędzie funduszy, to będziemy się tylko cieszyć. Ale skoro o jubileuszu mowa, to cieszymy się tymczasem jego nadejściem, a o kłopotach i problemach jeszcze będzie niejedna okazja, aby porozmawiać... A w nawiązaniu do światowych czy europejskich tendencji, marzę o jeszcze większej liczbie wartościowych i trwałych kontaktów. zagranicznych dla naszej szkoły.

**Dziękuję za rozmowę i życzę udanych uroczystości jubileuszowych.**

■ Rozmawiała Aneta TEICHMAN



# W OKUPOWANYM RZESZOWIE

Mieszkali i żyli różni Niemcy: gestapowcy, żandarmi, policjanci, urzędnicy, agenci i szeregowi żołnierze



Parę lat panoszyli się na naszych, rzeszowskich „śmiecicach”. Tylko trochę wiadomo dlaczego hitlerowskie osły uparły się na niemieckość Rzeszowa, przezywając go „Reichshof”.



Major Henryk Dobrzański „Hubal” w Rudnej 18 grudnia 1932 r na polowaniu (obok niego w kapeluszu J. Wiktor, Jędrzejowiczówna i Milewski). Krążyły pogłoski, że w czasie wojny, gdy palił mu się grunt pod nogami na Kielecczyźnie, zamierzał przejść w rejon Rostocza.

W dużej publikacji *Rzeszów w latach drugiej wojny światowej...* dr Zbigniew Wójcik niezwykle skrupulatnie przedstawia m.in. „statystykę” tych, nie do końca zresztą skrajnie ponurych lat. Polscy Żydzi nazywali nawet miasto nad Wisłokiem i Mikošką małą Jerozolimą, a niechętni Galicji – Mojżeszowem. Kiedy Kazimierz Wielki odebrał siłą Grody Czerwieńskie, bardzo żyzne tereny (gdzie dzisiaj wsie: Handzlówka, Markowa, Albigowa, Gać i Grodzisko Wielkie) zasiedlił przybyszami z Saksonii. Byli to Niemcy, którzy dysponowali sporym pomysłem tak gospodarczym, jak i samorządowym. Szybko ulegli spolszczeniu, bo nie byli agresywnymi germańskimi kolonistami. Hitlerowscy naprawiacze europejskiej historii dobrze o tym wiedzieli. Może „biała woda” Sanu, Mlecзки czy Wisłoka zafalowała proniemieckimi zachciewajkami Ukrainy?



Niemcy siłami Żydów zrównali pagórek, gdzie teraz jest sklep Biedronki przy ul. Siemieńskiego, i rozbudowali tory kolejowe.

Co potrafili hitlerowcy robić w Generalnej Guberni, śni się do dzisiaj wielu osobom, nie tylko czarną zmorą. Tradycyjnie – zwycięzca bierze wszystko. Z ziemi polskiej nie wziął wszystkiego. Nie miał szans! Niemiec specjaliści chcieli zeuropeizować Rzeszów. Robili plany przebudowy i modernizacji miasta. Co znaczyła dla Niemców linia kolejowa i szosa z Krakowa przez Rzeszów, Przemyśl i dalej na wschód, było wiadomo nie tylko od 1939 r. Bardzo ważne, strategiczne drogi. Niemcy musieli tego bronić wszelkimi sposobami. Przede wszystkim bezwzględny sposóbami zastraszenia, na czele z masowymi rozstrzelaniami. W związku z tym pojawiały się i pytania o cel i opłacalność sabotażu. Kapitanowie Armii Krajowej Obwodu Rzeszów: **Edward Brydak** i **Rudolf Bonarek** byli oficerami nie tylko odważnymi, ale także rozsądnymi i przewidującymi. Oni właśnie



Strzelnica wybudowana w latach 90. XVIII w. Rozbudowana przez Niemców i poszerzona.

potrafili studzić rozpalone głowy młodych, zapalonych konspiratorów. Na tyle im się udało, że w Rzeszowskim nie dokonano poważniejszego sabotażu czy znaczącego zamachu na hitlerowską „wielkość”. Wielu zrozumięło, że takie działania przeciwko Niemcom mogą doprowadzić nawet do zrównania z ziemią nie tylko Rzeszowa.

Prawda! Już na początku okupacji hitlerowcy rozstrzelali kilkadziesiąt osób w Lubzinie. Jest zbiorowa mogiła zamordowanych Polaków w głogowskim Borze.

1 czerwca 1943 r. w czasie pacyfikacji Staroniwy i Psiarniska hitlerowcy rozstrzelali 44 mężczyzn. Powód błahy, nawet dziwny. Trzema karabinowymi pociskami przestrzelono transformator podstacji elektrycznej w Staroniwie. Przerwano dostawę prądu do fabryki Flugmotorenwerke i części miasta. „Obwiniono” o to AK i BCh. Nic podobnego. Bezczelna hitlerowska prowokacja! Dlaczego konspiracyjny zamachowiec nie rzucił w transformator wiązki granatów czy kilku kostek trotylu? Gestapowcy i żandarmi Schutzpolizei zamordowali 44 niewinnych. Strach to bardzo groźna broń odwetowa! Parę miesięcy przed wyzwoleniem Rzeszowa hitlerowcy mordują zakładników pod murem ogrodzeniowym parku Jędrzejowicza przy Starej Drodze w Staromieściu. Powód co najmniej dziwny: odebranie niemieckiemu żołnierzowi karabinowego bagnetu. Nie ma



1943 r. Wojskowy samolot nad wieżą farną w Rzeszowie.



Anielski samolot rozbity pod Rzeszowem.

sensu porównywać w tej materii Rzeszowa z innymi polskimi miastami. Niemcy mordowali, katowali, rozstrzelali i masakrowali! W tym wypadku historia nie stawia żadnych pytań.

W okupacyjnym Rzeszowie mieszkali i żyli różni Niemcy: gestapowcy, żandarmi, policjanci, urzędnicy, agenci i zwykli szeregowi żołnierze. Chyba oni wszyscy chcieli jakoś przeżyć wojnę. Na temat relacji niemiecki okupant – mieszkańcy Rzeszowa napisano wiele. Czy do końca prawdziwe są te opowieści? Czasy zmieniają się jak pogoda. Może coś przypominają te fotografie z okresu okupacji? Czy „łapią” tamten okupacyjny klimat? Trochę zapewne tak.

■ Bogusław KOTULA



13 lipca 1940 roku - gubernator Hans Frank (pośrodku) na stacji w Rzeszowie.

# PAMIĘĆ I „NIEGWARANTOWANE CZASY”

Książka Bogusława Kotuli

Niedawno wydana książka Bogusława Kotuli *Na kuca po kampe* nawiązuje do poprzedniego zbioru wspomnień *Z lotu kiczki*. Magicznie brzmiący tytuł zawiera odniesienie do tej chłopczej zabawy. Oba teksty mieszczą się w kręgu, który zakreślił ojciec autora, Franciszek Kotula, pracą *Tamten Rzeszów. Wędrowki po zakątkach i historii miasta*.

Nowy zbiorek B. Kotuli przypomina na pierwszy rzut oka rodzaj albumu rodzinnego, a wrażenie to wywołują liczne i oryginalne fotografie osób, miejsc i budynków, które same w sobie stanowią bogaty materiał do refleksji. Chodzi tu oczywiście o Rzeszów przedwojenny z jego polsko-żydowską ludnością, półwiejskim kolorytem, „drzewianymi” domami i błotnistymi uliczkami.

O ile ojciec autora stawiał przede wszystkim na poznanie naukowe, o tyle syn łączy swą socjoantropologiczną wiedzę z niewątpliwym talentem literackim, zwłaszcza gawędziarskim. Droga, którą wybiera, oznacza pewną rezygnację z konwencjonalnych ujęć naukowych, ale obiecuje inne możliwości, jakie niesie kontakt z odbiorcą poprzez sztukę żywego, artystycznego przekazu, będącego świadectwem uczestniczenia w autentycznym życiu, czyli doświadczenia.

Książka B. Kotuli sytuuje się więc w polu form autobiograficznych. Rzeszowskie wspomnienia nawiązują do rozległego procesu antropologizacji literatury, rozumienia głównej jej funkcji jako refleksji nad kulturą. Takie podejście określa się najczęściej zapożyczeniem z poezji Białoszewskiego: „sprawdzone sobą”. Formy autobiograficzne według M. Czermińskiej układają się według porządku: świadectwo, wyznanie i wyzwanie. Przyjrzyjmy się prozie B. Kotuli od tej strony.

Już pierwszy szkic *Stalówka maczana w atramentie* podejmuje temat szkody kulturowej, jaką jest zanik sztuki pisania listów. Autor cytuje przykład listu prostego człowieka: „W pierwszych słowach mego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus wszystkieśmy zdrowe i Edek i Jadzia i Wawrzek i my z matką także zdrowe i ocielili się Czorno i mo bycka i tyż zdrowy”. Mamy tu niejako próbę „firmowego” stylu Bogusława Kotuli. Główną specjalnością jest tu łączenie liryzmu i nader oryginalnego poczucia humoru, czasem ironii. Można sądzić, że jest to połączenie „postromantyzmu” i ułańskiej fantazji związanej z tradycją staropolską i folklorem.

Ten poświadczony także odwołaniami do poezji liryzm, związany z tuwimowskim mitem prowincji, jest równoważony dynamicznym temperamentem narratora i kulminuje w żywiołowej ekspresji – wtedy granice poczciwego wystowienia bywają przekraczane. Trzeba jednak przyznać, że napytane tu i ówdzie pornofemizmy są niezwykle komiczne i służą skutecznie artystycznym celom, będąc dookreśleniem postaci bądź sytuacji. Można tu przypomnieć scenę, gdy bardziej rozgarnięci chłopcy tłumaczą „niewinnemu” koleżde znaczenie niecenzuralnych słów pisanych na płotach, odnoszących się do anatomii kobiecej, wyjaśniając przytomnie, że chodzi o „kawałek baby”.

B. Kotula, śledząc uważnie przemiany obyczajów i mentalności, oddaje często głos swojemu rozmówcy i wtedy mamy do czynienia ze sztuką portretowania najlepszej próby: Oto fragment rozmowy z grabarzem: „ – Wujku! Jak zejdziesz, to ci taką wydrę dziurę, że cię żaden robał nie znajdzie!”. Autor nie zadowala się bynajmniej istniejącymi formami językowymi, ale tworzy własne. I tak kobieta z poznańskiego jest „nadharowana”, sumienie może być „azbestowe”, zwyczaj tajnego brania ślubów i chrzczenia dzieci zyskuje określenie „chrześcijaństwa katakumbowego”. Widać tu, a raczej słycać, charakterystyczną intonację żywej mowy, smakowanie powtórzeń, chwywanie różnic dialektu czy żargonu. Przykładem niech będzie wykrętna odpowiedź cwane go fryzjera, który po wojnie otwiera w Rzeszowie zakład a reklamuje się jako lwowski specjalista. Dla sprawdzenia wiarygodności jest pytany przez znających Lwów o ulice, knajpy i kościoły. Wówczas odpowiada,



Bogusław Kotula *Na kuca po kampe*. Rzeszów 2007.

zasłaniając się aluzją do strachu przed bolszewikami: „Ja ni mogi mówić dzisi takich bajerów. Czasy takie niegwarantowane”.

Mamy więc fryzjera filozofa, prekursora koncepcji społeczeństwa ryzyka, teorii, którą zasłynął Ulrich Beck. Koncepcja ta wskazuje na współczesny kryzys tożsamości, któremu towarzyszy poczucie permanentnego zagrożenia. Jest to skutek gwałtownych zmian cywilizacyjnych, którym towarzyszy odrzucenie tradycji, lekceważenie obyczajów, zagrożenie utratą pracy i nietrwałość rodziny. Porównuje się sytuację współczesnego człowieka do chodzenia po cienkim lodzie, przy czym jest to odczucie permanentne, a nie chwilowe. Jeśli się uzna tę wizję społeczeństwa za prawdziwą, a trudno ją podważyć, to rysują się dwie drogi, albo prosić B. Kotulę o adres uczynnego grabarza, albo podejmować jakieś przeciwdziałania. Wydaje się, że książki autora *Z lotu kiczki* służą tej drugiej opcji. Świat przywołany w jego wspomnieniach jest światem, który przeżywa zmiany w minimalnym zakresie, jest świadectwem zasadniczo trwałym. Symbolem relacji międzyludzkich są tu „drzewiane” płoty, które ludzie raczej łączą niż dzielą; w odróżnieniu do współczesnych domów fortec z betonowymi zaparami. Przedwojenny Rzeszów zaczyna się wprawdzie rozwijać na skutek inicjatyw gospodarczych COP-u, ale te innowacje nie zmieniają klimatu cichej, galicyjskiej prowincji.

Powojenny Rzeszów to miasto okaleczone wojną, naznaczone tragedią ludobójstwa, która spadła na ludność żydowską. Jednak życie nie stoi w miejscu. Nowości polityczne są przyjmowane ze sceptycyzmem: „wolność przeciekała przez durszlak Jałty i Poczdamu”. Mieszkańcy chodzą więc na wiece, marsze, klaszczą i od czasu do czasu piją. Ludność roznosi się w szybkim tempie, buduje się system blokowisk. B. Kotula nie wskazuje przy tym na alternatywę zaspokojenia głodu mieszkaniowego, wyraża natomiast rozgoryczenie z powodu braku należytej ochrony i ratowania budynków, które przetrwały ciosy czasu i historii.

Koniec końców nasuwa się refleksja, że mimo wszystkich kryzysów i manowców historii miasto trwa i przeżywa bardzo dynamiczny rozwój. Trochę autora zdaje się wyrażać pytanie: czy można zachować znane mu tradycje międzyludzkiej wspólnoty. Zdaje się mówić: Rzeszów był biedny, prawie wiejski, ale dało się w nim żyć i jest co wspominać. Wyzwaniem pozostaje kwestia, co zrobi dzisiejszy Rzeszów ze swą „niegwarantowaną” przyszłością. Ufajmy, że czeka go lot kiczki, a nie siedzenie „na kuca”.

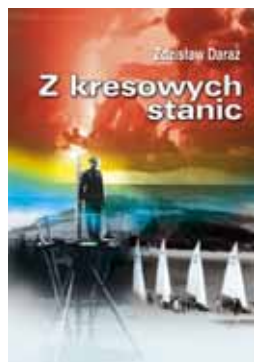
■ Dr Zofia BRZUCHOWSKA  
Uniwersytet Rzeszowski

# O PRAWDĘ TAMTYCH CZASÓW

Nowa książka harcmistrza Zdzisława Daraża

Zdzisław Daraż nieprzypadkowo zatytułował tak pierwszy rozdział swojej kolejnej książki pt. *Z kresowych stanic*. O tę prawdę druha Daraż walczył już od dłuższego czasu, walczył kolejnymi książkami, aby zniwelować choć po części współczesne „białe plamy”. Przywołuje w nich prawdę o harcerstwie powojennym, wykreślaną starannie i z upartą konsekwencją przez tzw. historyków politycznych, a nawet samo środowisko współczesnych liderów ZHP.

*Z kresowych stanic* to kolejna cenna książka tegoż autora, wnosząca nowe treści do tradycji harcerstwa polskiego, bo pisana z perspektywy i oglądu regionalnego, prawdziwsza



opisanymi doznaniem, udokumentowana faktami i bogatym materiałem fotograficznym. Akcja usytuowana jest w PRL-u, tj. w latach 1956 –1973.

Książka należy do nielicznych współcześnie, wręcz unikatowych opracowań w takiej formie o tym okresie. Zachęca do lektury stylem gawędy wytrawnego harcerza, przekonuje opisem zdarzeń i przeżyć, które były także udziałem autora. Ten znany w regionie i kraju harcmistrz zapisał się bowiem trwale w tradycji harcerstwa polskiego, zarówno w swoim rodzinnym Lubaczowie, gdzie swego czasu był nauczycielem i szefował hufcowi ZHP, ale także w regionie jako komendant Chorągwi ZHP w Rzeszo-

wie. Współcześni nuworysze ideologiczni, „czyszciciele” historii, mogą ukryć albo nawet niszczyć dokumenty, natomiast pamięci takich osób jak druha *Zdzisław Daraż* nie da się uwieźć i zakneblować. I dlatego tej prawdy – w tym przypadku o harcerstwie okresu Polski Ludowej – skwapliwie unikanej dla politycznych albo konformistycznych celów, nie da się zamazać. Autor występuje jako obrońca tamtych czasów. Na podstawie praktyki wychowawczej w chorągwi rzeszowskiej wyjaśnia m.in. sprawy świeckości ZHP, stosunku do „Walterowców” i do bohatera chorągwi, negluzuje kłamstwa zawarte w prostackich ocenach tamtego okresu przez historyków politycznych. Interesujące są jego relacje z władzami, bawią czytelnika anegdoty, ubarwiają tok gawędziarskich opisów różnych zdarzeń.

■ Roman MURANYI,  
b. członek KG ZHP, współinicjator zjazdu łódzkiego w 1956 r., komendant Centralnej Szkoły Instruktorskiej ZHP i Warszawskiej Chorągwi, redaktor „Rocznika Harcerskiego”, autor licznych publikacji w prasie i radiu.

# WYDARZENIA LITERACKIE

W Osiedlowym Klubie Kultury KARTON Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy współudziale rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich 9 maja br. zorganizowane zostało spotkanie z **Jerzym Stefanem Nawrockim**, promującym najnowszą powieść tego autora - *Ten tętent karych koni: Cienie*, której fabuła osadzona jest w realiach powojennego Rzeszowa i zawiera wiele wątków autobiograficznych pisarza. Autor za tę książkę został uhonorowany nagrodą miasta Rzeszowa I stopnia i Złotym Piórem, przyznawanym przez oddział ZLP. Dotychczas opublikował: *Karty na stół* (1981), *Wielkie... trzy...* (1987), *Dzieci kosmitów* (1989), *Każdy może na ćwierć guru* (1993), *Piramid największa tajemnica* (1993) i *Targ bardzo*



*starych monet* (1994). Prezydent Rzeszowa **Tadeusz Ferenc** skierował do autora okolicznościowy list gratulacyjny, który został odczytany przez kierownika klubu **Kartona - Józefa Tadłę**. Fragmety promowanej powieści zaprezentowali: **Dorota Kwoka** i **Piotr Durak**. Spotkanie uświetnił koncertem pieśni patriotycznych chór Cantus Związku Nauczycielstwa Polskiego, którym dyrygowała **Otylia Piechowska**. Książkę można było nabyć z dedykacją autora. Szkoda jedynie, że ukazała się w bardzo niskim nakładzie.

28 maja br. w Ośrodku Szkoleniowo-konferencyjnym ZODIAK w ramach imprezy „W ogrodzie sztuk”, zorganizowanej przez Spółdzielnię Mieszkaniową Lokatorsko-Własnościową w Rzeszowie i Stowarzyszenie Nasz Dom - Rzeszów, odbyła się promocja nowego zbioru wierszy **Mieczysława Arkadiusza Łypa**, zatytułowanego *Ars longa, vita brevis*. Książka znakomita pod względem edytorskim, przygotowana przez Wydawnictwo RS DRUK **Ryszarda Świątoniowskiego**,

zawiera też wiele barwnych fotografii, jako że autor jest również artystą fotografikiem. Na ręce autora książki **Mieczysław Janowski**, poseł do Parlamentu Europejskiego, przesłał list gratulacyjny. Odczytał go



dr **Henryk Pietrzak**, który prowadził interesujące całe spotkanie. Warto przypomnieć, iż **Mieczysław A. Łyp** dotychczas opublikował: monografię *Literacka młodość Rzeszowa 1945-1990* (1990), zredagował *Almanach Jarmarku Poezji o Laur „Prometeja”*. *Pejzaż polski* (1991) oraz tom poetycki *Na ścieżkach pamięci* (2005). Jest wieloletnim członkiem Związku Literatów Polskich. Wiersze z promowanego zbioru zaprezentowali studenci Centrum Polonus Uniwersytetu Rzeszowskiego, także w kilku językach obcych, bowiem utwory w książce są przetłumaczone na języki: angielski, niemiecki, rumuński, czeski, ukraiński, rosyjski, białoruski i kazachski. Słowo krytyczne o twórczości poety wygłosiła dr **Anna Niewolak**, pracownik naukowy Uniwersytetu Rzeszowskiego, jak również **Teresa Paryna** z Przemyśla i **Zdzisława Górka** ze Strzyżowa. Podczas imprezy można było wysłuchać koncertu chóru Cantus, piosenek literackich w wykonaniu **Renaty Kątnik** i **Aleksandra Berkowicza**, Kapeli Wójta Tyczynera z Tyczyzna i Tria Galicyjskiego pod kierownictwem **Wiktora Bochenka** z Domu Kultury w Strzyżowie. W spotkaniu wzięli udział pracownicy naukowcy Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego, a także dyrektorzy Gminnych Ośrodków Kultury w Niebylcu, Strzyżowie i Tyczynie. W imieniu zarządu rzeszowskiego oddziału ZLP gratulacje autorowi złożyła wiceprezes **Marta Pelinko**.

Do Klubu TURKUS Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie 29 maja br. na wieczór autorski została zaproszona **Józefa Kwiatkowska**, poetka i artysta malarz, neskorka rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, zamieszkała w Baranowie Sandomierskim. O twórczości plastycznej poetki i o wystawionych na spotkaniu obrazach mówił **Tomasz Staszewski**, historyk sztuki, a dorobek literacki przedstawił prezes oddziału ZLP w Rzeszowie - **Wiesław Zieliński**. W liryczny nastrój znakomicie wpiął się krótki recital poezji śpiewanej do tekstów twórców podkarpackich w wykonaniu **Renaty Kątnik**. Wiersze z ostatniego zbioru poezji *Wiersze wybrane* zaprezentował zebrany **Wojciech Gwoździowski**. Poetka dotychczas opublikowała pięć tomików wierszy: *Powroty* (1990), *Słowa z Ossali* (1991), *Dialog z czasem* (1997), *Kubek słońca* (2000) i *Poetyckie impresje* (2004). Warto wspomnieć, iż **Józefa Kwiatkowska** została laureatką Honorowej Nagrody Specjalnej za 2007 rok, przyznanej przez zarząd z okazji 40-lecia rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, która zostanie jej wręczona 16 czerwca br.



Tekst i fot.  
Adam DECOWSKI

# PODKARPACKI PEGAZ

## Plebiscyt literacki

W kategorii Książka Roku zwyciężyła Grażyna Stojak, zdobywając nagrodę Podkarpackiego Pegaza za książkę *Świat wychowania przez sztuki piękne w polskiej szkole*, wydaną przez krakowską Oficynę Wydawniczą IMPULS. Dr Grażyna Stojak



znana także czytelnikom z łamów naszego miesięcznika, jest historykiem sztuki i pedagogiem. Od ponad 20 lat związana z zawodowym szkolnictwem nauczycieli przedmiotów plastycznych. Swoje doświadczenia

w kształceniu i doskonaleniu dorosłych w zakresie sztuk plastycznych zebrała i przekazała w tej właśnie nagrodzonej książce. Atmosferę dawnej klasy szkolnej ukazała także w wystawie „Klasa starej daty”, za którą przemyskie muzeum otrzymało „Sybillę” w ogólnopolskim konkursie na najciekawsze wydarzenie muzealne roku 2002. Jako kustosz Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej jest autorką wielu wystaw, m.in.: „Mój podpis pamiętką Ci będzie”, „Malarstwo Cezariusza Kotowicza”, „Pejzaż kresowy w malarstwie M. Dmytrucha”.

W roku 2005 w Muzeum Historii Miasta Przemyśla odtworzyła dawne atelier fotograficzne Bernarda Hennera z przełomu XIX i XX wieku i odtąd fotografia stała się jej pasją. Jest autorką książek: *Śladami rodziny Hennerów* (2006), *Z albumu Adama Wysokiego* (2006), *Świat Franciszka Zalewskiego* (w przygotowaniu), a także artykułów związanych z fotografią. Przez ostatnie dwa lata uczestniczyła w obradach jury Międzynarodowego Konkursu Fotografii Niekonwencjonalnej Foto-Odlot w Rzeszowie. Od ponad 25 lat aranżuje wystawy sztuki współczesnej, zarówno profesjonalnej, jak i amatorskiej. Od 2000 roku związana jest z Galerią Zamku Kazimierzowskiego w Przemyślu, gdzie do najcieplej wspominanych przez nią wystaw należą:

„Grafiki komputerowe Z. Beksińskiego”, „Fotografie i realia scenografii T. Kantora”, „Malarstwo Ryszarda Dudka”, obecnego dyrektora BWA w Rzeszowie, fotografie portretowe z Wiosny Poetów Grażyny Niezgody. Jest autorką wielu tekstów do katalogów wystaw artystycznych organizowanych przez WDK w Rzeszowie. Należy do Grupy Twórczej „Droga”. ■



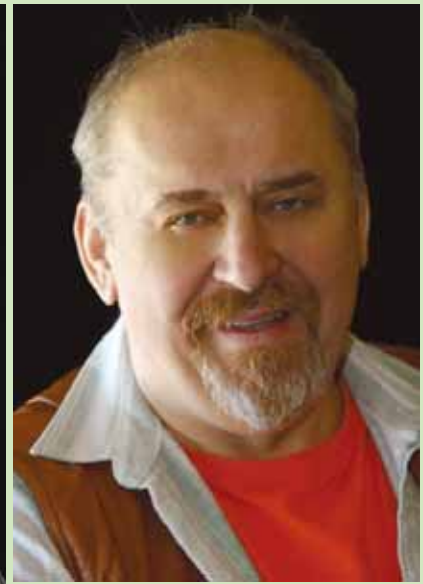
# JUBILEUSZ AKTORÓW

## Premiery w Teatrze im. W. Siemaszkowej

Na Dużej Scenie **Macieja K. Tondery** i w jego reżyserii *Kopciuszek. Leśna 13*. W spektaklu dla najmłodszej widowni na premierowym spektaklu widzowie ożywili się dopiero w balowej części. **Agnieszka Smolak**, ostatnio prawie nieobecna w premierowych przedstawieniach, kreacją Matki-Macochy w *Kopciuszku* przypomniała swe znakomite walory aktorskie – jest kreatywna i perfekcyjna na scenie. Dla niej warto zobaczyć *Kopciuszka*, chociaż to jest zupełnie odmienna propozycja dla młodej widowni od obecnej w tym sezonie na scenie w Siemaszkowej *Ani z Zielonego Wzgórza* **Jana Szurmieja** – widowiska muzycznego oplecionego romantyczną fabułą, pełnego wzruszeń, znakomitych obrazów muzycznych, tanecznych i niezliczonych sytuacji komicznych. Ale dla podziwiania talentu Agnieszki Smolak *Kopciuszka* też warto zobaczyć.

Na Małej Scenie im. Zdzisława Koziełnia **Sławomir Gaudyn** przygotował spektakl *O nim zapomnieć nie wolno. Rzecz o Łukaszu Cieplińskim*. Teatr faktu, teatr polityczny i w zamyśle edukacyjny, jeśli oczywiście młody widz percepcyjnie wytrzyma ten ponadgodzinny przekaz obrazów z celi śmierci i przesłuchań. W roli podpułkownika Cieplińskiego **Paweł Gładys**. W filmowych retrospekcjach przesłuchań w oprawie wciela się niewidoczny z twarzy **Przemysław Tejkowski**. Ten filmowy plan dominuje wręcz nad tym w celi na scenie, gdzie postać oficera Cieplińskiego bardziej kojarzy się z potulnością zakonika. Mniej w tym wszystkim jakby jego żołnierskiego wizerunku sprzed więziennych czasów, zupełnie brak innych cech i przeżyć niemłodego już wszak człowieka. Widz jest przytłoczony narastającymi obrazami okrucieństw, aż do wykonania wyroku.

Na Małej Scenie, ale w innym artystycznym wymiarze, nie oszczędzili też nerwów widzom **Barbara i Piotr Napierajowie** – w sztuce współczesnej Jean-Claude’a Sus-



Barbara i Piotr Napierajowie

sfelda *Moja córka, moja miłość*, w reżyserii **Remigiusza Cabana**. Tłumaczyła **Barbara Grzegorzewska**. Ten narastający dramat rodzinny nabrzmiewa i odbierany jest tym mocniej, im wspanialej aktorsko „dręczą” widza utalentowani i perfekcyjni w swych rolach państwo Napierajowie. Dramat rozgrywa się w pokoju-kuchni, u dwojga zaśnieźdzałych w samotności emerytów, którym rozmowy zda się zastępować warkot odkurzacza i gwizdek czajnika. I nagle pojawia się u nich młoda dziewczyna, która jest kolporterem wydawnictwa, a którą oni odczytują jako swoją córkę zaginioną przed piętnastu laty. Irene/Isabelle gra gościnnie aktorka krakowska **Jagoda Pietruszkówna**. Dramat narasta wraz z wymyślnymi sposobami faszerowania lekami uspokajającymi i przekonywania oraz uczenia owej dziewczyny, że jest ich córką. Gdy ta przyjmuje ich konwencję myślenia i poznaje „siebie” na podstawie ich opowieści, obrazów z albumów fotograficznych i własnej wyobraźni, a wreszcie wyznaje, że jest ich córką naprawdę, „ojciec” decyduje się natychmiast na wypuszczenie jej z tej klatki jako już „wyleczonyj”. Gdy ona jednak powraca znowu do nich na „swoje” urodziny, „ojciec” wybucha oświadczeniem, które dobija wręcz jego żonę. Stwierdza bowiem, że ich prawdziwe dziecko nie uciekło, ale powiesiło się w ich w domu, a on ciało zaniósł do jeziora i oddał toni, by córka powędrowała do zatopionej wioski. Po-

pełniła samobójstwo w ucieczce przed nadopiekuńczością, miłością zamienioną dla niej w koszmar niewoli we własnym domu pod okiem strażnika-ojca.

Powtórzę raz jeszcze, że ta sensacyjna opowieść, ciekawie artystycznie zakomponowana scenicznie, w swym absurdzie zdarzeń i motywacji przytłacza wyobraźnię widza tym mocniej dlatego, że znakomici są główni wykonawcy – **Barbara i Piotr Napierajowie**. **Aktorzy od 35 lat na scenie. To przedstawienie jest ich swoistym benefisem artystycznym na ten jubileusz**. Oboje związani byli wcześniej z rzeszowskim Teatrem Lalki i Aktora Kacperek w Rzeszowie, a także ze scenami w Elblągu, Szczecinie i Łodzi. W tym spektaklu grają niezwykle przekonująco małżeństwo starszków-dziwaków. Natomiast w życiu państwo Napierajowie – jak twierdzą ich bliscy znajomi – to znakomici partnerzy, serdeczni sobie i przyjaciele. Mają w swych artystycznych życiorysach wiele wspaniałych ról, by wspomnieć nieodległe – pani Barbary jako Matki Courage, a pana Piotra jako Pułkownika i Starogo Chłopa także oraz obydwójka w spektaklu *Deballage* Józefa Szajny, przygotowanym również w specjalnej wersji na jubileusz profesora, reżyserowanej przez panią Barbarę Napieraj. Albo w *Dziadach*, gdzie pani Barbara asystowała reżysersko i występowała zarazem na scenie wraz z mężem.

■ Ryszard ZATORSKI

# ORKIESTRA W TOLEDO

## Filharmonicy na międzynarodowym festiwalu w Hiszpanii

Międzynarodowy Festiwal w Toledo to święto muzyki kameralnej, symfonicznej i chóralnej, które trwa od 9 maja do 17 czerwca, i jest jednym z najbardziej znanych festiwali w Hiszpanii.

Orkiestra Filharmonii Rzeszowskiej wystąpi tam w czerwcu pod dyktando, pochodzącego z Bułgarii dyrygenta **Vladimira Kiradjieva**, który kilkakrotnie miał okazję pracować z nią podczas koncertów w Rzeszowie. W progra-

mie koncertu – Gali Operowej – dzieła W. A. Mozarta, C. M. von Webera, G. Rossiniego, G. Verdiego, P. Mascagniego, G. Pucciniego. Orkiestrze towarzyszyć będzie jedna z czołowych sopranistek w Europie **Alexandrina Pendentchanska**.

Dyrektorem artystycznym festiwalu jest uznany bułgarski pianista **Ludmił Angelov**, który urzeczywistnił to, co jeszcze 15 lat temu było snem – Międzynarodowy Festiwal Muzyki

w Toledo. Splendoru festiwalowi dodaje także sceneria, w jakiej odbywają się koncerty – kościół św. Tomasza, klasztor San Pedro Mártir, synagoga El Tránsito czy Sefardi Muzeum.

Nie jest to pierwszy zagraniczny wyjazd rzeszowskiej orkiestry. W ostatnich latach nasi filharmonicy koncertowali w Uppsalo w Szwecji oraz w Stanach Zjednoczonych. Takie wyjazdy to – oprócz nowych doświadczeń i ciekawych przeżyć – niezwykle szansa do zaprezentowania się nie tylko orkiestry za granicą, ale również okazja do promocji naszego regionu w różnych częściach świata.

■ Paulina MAZUR-KOPEĆ

Filharmonia im. Artura Malawskiego w Rzeszowie

# KOLOROWY ŚWIAT MARZEŃ

## 201. premiera w historii Teatru Maska



Ewa Piotrowska

Pewnej nocy, w czasie burzy, spotyka się dwójka dzieci – Chłopiec i Dziewczynka. Zimny, ciemny strych staje się dla nich schronieniem nie tylko przed złą pogodą, ale także przed bliżej nieokreślonym niebezpieczeństwem, które czyha na nich na zewnątrz. Początkowo niechętni wobec siebie zaczynają wspólną zabawę, opowiadając sobie bajkę o Jasiu i Małgosi.

Wątki z bajki przeplatają się ze wspomnieniami głównych bohaterów, co nadaje opowieści mroczną tonację. O tym, co wynikło z tego przypadkowego spotkania, i o tym, jak przedstawiają historię Jasia i Małgosi pozbawieni dzieciństwa bohaterowie, opowiada oparte na motywach baśni braci Grimm przedstawienie *Bajka dla bardzo niegrzecznych dzieci* w reżyserii Jacka Czerskiego, którym Teatr Maska zainaugurował XXI Międzynarodowy Festiwal Teatralny Walizka

w Łomży. W tym roku do udziału w Walizce, jednej z najważniejszych polskich imprez prezentujących małe formy teatralne, zgłosiło się ponad 70 teatrów. Rada programowa festiwalu zakwalifikowała do udziału w konkursie trzynaście przedstawień. Oprócz prezentowanego przez rzeszowski teatr spektaklu *Bajka dla bardzo niegrzecznych dzieci* podczas tegorocznej Walizki można było zobaczyć zespoły teatralne z Czech, Serbii, Wielkiej Brytanii, Rosji, Holandii, Hiszpanii, Włoch, Iranu i Stanów Zjednoczonych oraz Teatr Animacji z Poznania, Teatr Baj Pomorski z Torunia i Białostocki Teatr Lalek.

*Bajka dla bardzo niegrzecznych dzieci* to niejedyny spektakl Teatru Maska prezentowany podczas czerwcowych festiwali teatralnych. Do udziału w VI Warszawskim Pałacu Teatralnym został zakwalifikowany *Chłopczyk z albumu* w reżyserii Rumasa Drieżisa. Obecność Teatru Maska na tym odbywającym się co dwa lata przeglądzie najważniejszych polskich spektakli lalkowych uważam za spory sukces. *Chłopczyk z albumu* zostanie zaprezentowany także podczas Światowego Festiwalu Sztuki Lalkarskiej w Pradze.

Choć początek czerwca upłynął nam pod znakiem festiwali, nie zapomnieliśmy także o naszej rzeszowskiej publiczności i o święcie małych widzów – Dniu Dziecka. 1 czerwca nie



Scena z „Bajki dla bardzo niegrzecznych dzieci”

tylko mogli oni obejrzyć przedstawienie *Ach, jak cudowna jest Panama* w reżyserii Konrada Dworakowskiego, ale także odkrywali tajemnice teatru – zwiedzali kulisy, poznawali różne rodzaje masek i lalek, dowiedzieli się, w jaki sposób na scenie teatru powstaje burza i wiatr, a w teatralnym foyer stworzyli kolorowy świat swoich marzeń. A 14 czerwca kolejne święto, jakim dla każdego teatru jest premiera. Spektakl *O Pryszczytce i Królowie Pięknotce Marty Guśniowskiej*, w reżyserii Aliny Skiepmo-Gielniewskiej ze scenografią Haliny Zalewskiej-Słobodzianek i muzyką Krzysztof Dziermy to już 201. premiera w historii naszego teatru. Mam nadzieję, że to pełne humoru przedstawienie zdobędzie serca naszych widzów. Spektakle Teatru Maska będzie można oglądać do 29 czerwca, kiedy to zakończymy 52. sezon artystyczny w historii naszego teatru.

■ Ewa PIOTROWSKA,  
dyrektor artystyczny Teatru Maska w Rzeszowie

## SŁOWO I MUZYKA

### Pamięć o Stanisławie Wisłockim



Andrzej Szypuła

31 maja 2008 roku był dla rzeszowskiego środowiska muzycznego dniem szczególnym. Właśnie w tym dniu minęło 10 lat od śmierci znakomitego polskiego dyrygenta, pianisty, kompozytora i pedagoga Stanisława Wisłockiego, pochodzącego z Rzeszowa.

Rano w kościele św. Krzyża przy ul. 3 Maja w Rzeszowie została odprawiona uroczysta msza święta w obecności rodziny zmarłego artysty, przybyłej z Warszawy siostry Wandy z Wisłockich Deszkiewiczowej i jego syna Tadeusza. Zwłaszcza pani Wanda, także rzeszowianka z pochodzenia, była bardzo wzruszona, wspominając dawne rzeszowskie czasy. Piękną oprawę muzyczną przygotował Chór Kameralny Collegium Musicum Wojewódzkiego Domu Kultury, pracujący pod moim kierunkiem, zaś homilię o posłannictwie ludzi kultury i sztuki, inspirowaną fragmentem

poetyckim Zbigniewa Herberta *Wstań – idź*, wygłosił wicekanclerz Kurii Diecezjalnej w Rzeszowie ks. Janusz Sądel. Mszy świętej przewodniczył proboszcz parafii św. Krzyża ks. Władysław Jagusztyn.

W holu dolnym Fiharmonii im. A. Maławskiego w Rzeszowie czynne były dwie bardzo interesujące wystawy: pamięci Zbigniewa Herberta i Stanisława Wisłockiego. Mogliśmy obejrzeć oryginalne batuty kompozytora, rękopis jego koncertu fortepianowego i innych utworów, plakaty z koncertów z okresu II wojny światowej, pamiątki rodzinne, wśród których nie brakło zdjęć ojca Stanisława Wisłockiego – Władysława, kapitana przedwojennego 17. pułku piechoty w Rzeszowie, kapelmistrza orkiestry pułkowej, autora marsza pułku, granego do dziś. Na wystawie znalazł się wyciąg fortepianowy tego marsza.

Po otwarciu wystawy Sali Kameralnej Filarmonii rozpoczęła się III Sesja Naukowa „Musica Resoviana”, zorganizowana przez Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne, które w tym roku obchodzi 10. rocznicę swego istnienia. W programie sesji znalazł się także referat dr Moniki Wolińskiej z Akademii Muzycznej z Warszawy o Stanisławie Wisłockim.

Dopełnieniem sesji i pełnego wrażeń dnia był koncert kameralny z muzyką Stanisława Wisłockiego ubarwiony słowem o muzyce, o sylwetce artystycznej mistrza, jego rzeszowskich korzeniach, do których chętnie zawsze wracał. Pieśni śpiewał Jacek Ścibor – tenor

z towarzyszeniem fortepianowym Pawła Węgrzyna, a ulubione Mazurki fortepianowe Stanisława Wisłockiego grał młody pianista z Warszawy Tadeusz Domanowski. Niespodzianką były miniatury fortepianowe Stanisława Wisłockiego poświęcone jego siostrze Wandzie, obecnej na koncercie.

Koncert poprzedziła promocja monety kolekcjonerskiej Narodowego Banku Polskiego poświęconej pamięci Zbigniewa Herberta wraz z przedstawieniem artystycznej sylwetki tego niezwyklego poety przez prezesa rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich Wiesława Zielińskiego i wyboru wierszy poety w udanej interpretacji Stacha Ożoga z Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Chciałbym w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować pani dyrektor Leokadii Wanatowicz i pracownikom rzeszowskiego oddziału Narodowego Banku Polskiego za wielkie serce dla kultury, życzliwą pomoc i wsparcie całego artystycznego przedsięwzięcia. Oby więcej takich instytucji wspierających wydarzenia kulturalne w naszym mieście Rzeszowie. Pamiętajmy o wielkich i wybitnych postaciach pochodzących z naszej rzeszowskiej ziemi. Są one świadectwem trwałości i niezmiennej wartości dorobku pokoleń - także w sferze kultury i sztuki, która tu, w dorzeczu Wisłoka, zawsze miała swych oddanych twórców i animatorów.

■ Andrzej SZYPUŁA,  
wiceprezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego

# PRZEKRACZANIE BARIER

Rzeźby Sylwestra Ambroziaka oraz rysunki i grafiki Joanny Janowskiej-Augustyn



Piotr Rędziński

**Bo to tak jest, że prezentujemy w BWA w Rzeszowie najrozmaitsze wystawy i to nie one winne są tego, że jedne są bardziej, a drugie mniej zrozumiałe. Sztuka posługuje się różnymi językami obcymi, nawet niekiedy migowym.**

W większości trudno nam rozpoznać jej język, ciężko poruszać się wokół znaczeń, symboli i treści, które chce nam przekazać. Najbardziej oczywisty jest ten, który opiewa piękno przyrody, natury, urodę, ale i złożoność relacji duchowych najczęściej nas samych. Ktoś kiedyś powiedział (nawet nie wiem, czy to nie ja sam?), że człowiek wymyślił sztukę, by przechrzcić ukryty w wieży Babel zamysł Pana Boga. Jej dał człowiek moc przekraczania granic i barier nie tylko językowych.

Sztuka – zwłaszcza dziś – zmusza nas do przekraczania barier, które są w nas. Bo jak to jest, że trudno nas już zszokować wiadomościami z kraju i z zagranicy? Trudno znieśc maczyć kolację obrazkami tragedii i śmierci wielu, wielu ludzi? Rozumiemy i godzimy się na to, by od szamponu po czekoladę reklamowała to goła pupa zgrabnej modelki. Wszyscy – w pędzie medialnej nagonki – gonilibyśmy z różnego rodzaju ostrymi narzędziami pedofilów, sami z lubością i usteczkami ułożonymi w „a ti, ti bobasku” patrząc na słodkie reklamy

gołych bobasów (obojętne, czy reklamując pampersy, czy papier toaletowy)...? Jak to się stało, że telewizja, kino „przygotowało” nas na odbiór mniej, czy bardziej skandalicznych treści, które za sobą noszą, a na wystawie sztuk plastycznych, gorszą nas dużo mniej szokujące rzeczy? Goła pupa modelki (że nie wspomnę bobasa) już sieje zgorznienie, jest przedmiotem cenzury, a nawet zamykania wystaw?... Dziś nie odpowiemy sobie na wiele z tych pytań, ale może dzięki ich postawieniu popatrzymy na wystawy w BWA inaczej.

Warto przyjść i zadać sobie podobne pytania na wystawie rzeźby Sylwestra Ambroziaka, którą znamienne nazwał „Niewiniątka”. Artysta jest znany naszej publiczności głównie dzięki pracom, które mogliśmy oglądać i zakupić na wystawach przedaukcyjnych i aukcjach „Bliźniemu swemu...” 2004, 2006, 2008. Pomimo drogeryjnego formatu były zauważalne, stały się rozpoznawalne i... kupowane! Człekokształtne istoty z drewna, zawsze podkreślone odrębną płciowością, są obiektami przestrzennymi, obok których przejść obojętnie nie sposób. To oznaki płci, które może i w przesadny sposób podkreślane są przez autora, decydowały, że przechodziliśmy obok nich z zażenowaniem, chichotem albo zasłoniętymi oczami pań zaopatrzonych w kapelusze i wachlarze. Obecna wystawa jest nieco inna. Artysta od ubiegłego roku posługuje się nowym materiałem, z którego tworzy swoje rzeźby. Materiałem iście nowoczesnym, ale znanym i obecnym od dawna w sklepach o (znowu) wstydlivej nazwie sex shop – silikonem, który używany jest do produkcji erotycznych



Sylwester Ambroziak „Niewiniątka”

„zabawek”. Gumowe i silikonowe lalki (te dla dziewczynek) też produkowane są z tych materiałów od bardzo dawna!

Ale skierujmy swe myśli na inny tor. Silikon właśnie poprzez swoje właściwości stał się dla autora bardziej wymowny i adekwatny niż drewno, beton czy gips dla oddania dzisiejszej współczesnej fizyczności. Ten materiał jest przewodnikiem zarówno zbliżonym do cielesnych wrażeń kontaktu z drugim człowiekiem jak okropnej sztuczności, którą człowiek faszeruje samego siebie w postaci implantów, sztucznych części ciała, głównie dla polepszenia swojej atrakcyjności seksualnej... Zatem popatrzymy na wystawę „Niewiniątek” jak na społeczny wyrzut – do czego doszliśmy? Co czynimy z naszym ciałem i przede wszystkim umysłem? Gdzie wyznaczyliśmy granicę swojego porozumiewania się? Czy silikon stał się naszym językiem od sklepu z zabawkami, przez butik z odzieżą i obuwiem po sex shop? Ambroziak zada wam te wszystkie pytania, ale to nie on będzie winny tej wystawy.

Nomen omen zgoła inną, bo abstrakcyjnym językiem mówiącą do nas, jest wystawa Joanny Janowskiej-Augustyn, prezentowana w Galerii Małej pod równie wymownym i zagadkowym tytułem „Zamknięty – Uwolniony”. Autorka zawiera trzy tryptyki rysunków i grafik, dzięki którym prowadzi nas po labiryncie równie atawistycznych przeżyć i przemyśleń. Wytycza dawno zapomnianą drogę do wspomnianej już wieży Babel. Do początku, który od dawna w jego zamysle wytyczał kres. Prace artystki dzięki monumentalnym rozmiarom (jak na rysunek), mnie samego wprowadzają w świat katakumb. Mroczny świat, gdzie zanim tam trafimy, możemy odbyć niezwykłą podróż, wyprawę, na której znajdziemy przestrzenie własnego wnętrza. To może właśnie one pozwolą znaleźć język, którym porozumiemy się przede wszystkim ze sobą, a potem z innymi.

Wystawy, do oglądania których zachęcam, nie są winne ich stopnia trudności odbierania, czytania, rozumienia. Są jakie są. To my, niestety, bardziej niż artystom, zawierzaliśmy specem od reklam, konikom spod kina wieża Babel.

■ Piotr RĘDZIŃIAK

*Fotografowanie to rodzaj krzyku, nie po to jednak, by udowodnić swoją oryginalność. To sposób życia.*

Henri Carter - Bresson

# ZBIEG OKOLICZNOŚCI RÓŻNYCH

Pasja fotografowania

**N**a juwenaliach zorganizowanych w Zamiejscowym Wydziale Przedsiębiorczości Wyższej Szkoły Inżynierijno-Ekonomicznej w Rzeszowie-Miłocinie, powołano do działania nową galerię, która ma wzbogacić plastyczny pejzaż Rzeszowa.

Jako początkująca instytucja nie ma jeszcze sprecyzowanego profilu, organizatorzy mają nadzieję, iż jej oblicze ustali się w trybie ro-

boczym i liczą na zróżnicowane środowisko artystyczne, które dzięki galerii otrzyma nowe miejsce promocji swojej działalności. Działalność galerii zainaugurowała wystawa „Bieg rzeczy różnych”, na którą składają się fotografie artystów skupionych wokół Rzeszowskiego Stowarzyszenia Fotograficznego, które powstało w 2005 roku. Jego celem jest integracja fotograficznego środowiska na

Podkarpaciu. Dlatego ważnymi założeniami stało się propagowanie inicjatyw, postaw i działań sprzyjających rozwojowi fotografii i kształtowanie ruchu fotograficznego na terenie Rzeszowa i poza jego granicami, jak również rozwój wśród swych członków umiejętności, wiedzy, estetyki i sztuki fotograficznej. Równie istotne stało się popularyzowanie za pomocą fotografii walorów krajoobrazowych





Fot. Beata Bałchan

i przyrodniczych ziemi rzeszowskiej. Organizowanie wystaw fotograficznych takich jak w Wyższej Szkole Inżynieryjno-Ekonomicznej, prowadzenie warsztatów, w znaczący sposób ma uatrakcyjnić i spopularyzować

działalność stowarzyszenia, a co najważniejsze, ma otworzyć się na młodych adeptów, jak i entuzjastów pięknej sztuki fotografowania.

– Po wielu spontanicznych spotkaniach i plenerach, grupa osób, pasjonatów fotografii, postanowiła się zrzeszyć – mówi o działalności grupy **Beata Bałchan**, sekretarz stowarzyszenia. – Jesteśmy grupą ludzi, których łączy zamiłowanie do fotografii. Wszystkich, którzy odnaleźli swój sposób na życie lub tylko traktują jako weekendową pasję. Nie ma znaczenia. Spotykamy się wspólnie, by dyskutować o fotografii, oglądać zdjęcia, analizować, jednym słowem, uczyć się wzajemnie od siebie i nabierać doświadczenia. Każdy z nas ma inne spojrzenie, swoją jakże odmienną wizję

świata, widzianą okiem obiektywu, z którą chce się wspólnie dzielić. Wszystkich łączy nieustające pragnienie pozyskania obrazu, tego jedyne, często osobistego, bo każdy z nas jest inny, jednak łączy nas jedno – pasja fotografowania.

Na wystawie pokazano prace: **Zosi Tabisz**, **Rafała Orłowskiego**, **Sławka Skarbowskiego**, **Beaty Bałchan**, **Janka Szczepańskiego**, **Agi Szafirskiej**, **Grzesia „Kobra” Kobiernika**, **Wojtka Przytuły**. Prace zestawiono w dwie ekspozycje „Zbieg okoliczności różnych” oraz „Tereny przyłączone do Rzeszowa”. Wystawę można oglądać w siedzibie Wyższej Szkoły Inżynieryjno-Ekonomicznej w Miłocinie.

■ Michał RUT

## UCZTA ROZRYWKOWA

### Festiwal wymyśliła i szefuje mu Anna Czenczek

Tylko co dziesiąty kandydat miał szansę zakwalifikować się do czwartej edycji Międzynarodowego Festiwalu Piosenki PBS Bank Carpathia Festival – Rzeszów 2008. Festiwalu tyleż znakomitego, co dziwacznie w tym roku nazwanego, bo w rozwlekłym mianie umieszczono na pierwszym miejscu sponsora tytularnego. Nie dopisała też, albo może spóźniła się o tydzień ze słońcem, pogoda. Bo w festiwalowych dniach od 20 – 25 maja było więcej zimnej dżdżystej jesieni niż lata, co umniejszyło walory sceny na Rynku, a zwłaszcza przyjemność słuchania i oglądania znakomitych wykonawców z 11 krajów (35 solistów i 20 zespołów).

Muzyka rozrywkowa, szeroko pojęta, była obecna w Teatrze Maska i na rzeszowskim Rynku. Ten festiwal wymyśliła i szefuje mu niezmiennie właśnie pani **Anna Czenczek** – muzyk i wokalistka, nauczycielka emisji głosu, dyrektorka Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, laureatka wielu ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów wokalnych. Na otwarciu festiwalu w Teatrze Maska oraz w sobotni wieczór po koncercie laureatów na estradzie w rzeszowskim Rynku, przedstawiony został spektakl wokalno-taneczny pt. *LO. BO. GA. Chłopaki*, w wykonaniu solistów i grupy artystycznej CSW z towarzyszeniem orkiestry festiwalowej pod dyrekcją **Zbigniewa Jakubka**. Pomysł i reżyseria oraz przygotowanie wokalne i aranżacja były właśnie autorstwa **Anny Czenczek**, choreografia **Edyty Leś-Bomby**, konsultacje aktorskie **Jadwigi Domki**, a aranżacje instrumentalna **Zbigniewa Jakubka** i **Piotra Walickiego**. To widowisko niezwykłe w swej urodzie, niepotrzebnie skojarzone jest tytułem tylko z ludowymi przyspiewkami i kapelą włościańską. Bo aranżacja znanych polskich (w tym rzeszowskich) ludowych piosenek swą poetyką bardziej przypominała twórcze propozycje **Gorana Bregovića** niż regionalnych zespołów. To była nowoczesna w formie muzyka, widowisko perfekcyjne wokalnie. Teksty dobiegają dykcynie bezbłędnie. Ludowość stylizo-

wana starostawiańskim klimatem uroczysk, ową bielą strojów artystów, dowcipne puenty słowne i sceniczne, powiew lalkowego teatru w ogrywaniu niektórych przedmiotów i masek oraz znakomity **Zbigniew Jakubek** ze swym zespołem. Widowisko inspirowane ludowymi piosenkami było ciekawym spektaklem teatralnym, zapiętym na ostatni guzik, precyzyjnie dopasowanym artystycznie. Powinno być przebojem Rzeszowa, promującym nasze miasto nie tylko z takiej okazji. Koniecznie powinni zobaczyć je Po-

lonusi, gdy w lipcu zawitają z całego świata na swój festiwal do Rzeszowa. Należałoby eksportować je w inne regiony kraju i za granicę. Bo posługuje się artystycznie znakami i symbolami rekwizytów oraz scenografii powszechnie zrozumiałymi. Gra, taniec i śpiew – porywające, świeże i urodziwe. Także krasną młodziutkich artystek.

■ Ryszard ZATORSKI



Mateusz Krautwurst z zespołem The Positive. W środku Anna Czenczek.

## LAUREACI

### Festiwalu Carpathia 2008

Grand Prix zdobył **Mateusz Krautwurst** z zespołem The Positive – Przemków /Zielona Góra/ Wrocław/ Warszawa, Polska. Taki był werdykt jury, natomiast publiczność nagrodziła **Roberta Krawczyka** z zespołem Kravt z Sosnowca.

I miejsce: **Lucia Fritzka** z zespołem Smooth Company – Słowacja, Koszyce oraz **Mira Ztraceny (Slodičák Miroslav)** – Czechy, Żelzna Ruda i Trio rzeszowskiego Centrum Sztuki Wokalnej – **Sara Chmiel**, **Aleksandra Kołcz**, **Sabina Nycek**.

II miejsce – **Venesa Ilieva** (Bułgaria, Veliko Tarnovo), III – **Robert Krawczyk** z zespołem Kravt (Polska, Sosnowiec), III – **Anna Tycha** (Ukraina, Żytomir). Wyróżnienia: **Jarosław Kubów „Jarecki”** z zespołem (Polska, Opole), **Anna Siemienuk** (Polska, Lubin). Nagrodę dyrektora festiwalu (przynaną przez jury) otrzymały: **Iryna Szaban** (Ukraina, Iwano-Frankowsk) i **Dagna Kondrataviciute** (Litwa, Kowno), za najlepszą kompozycję – **Slodičák Miroslav** pseudonim Mira Ztraceny (Czechy, Żelzna Ruda), dla najlepszego instrumentalisty – **Łukasz Damrych**, za najciekawszą osobowość sceniczną (nagroda „Gazety Wyborczej”) – **Solomija Smuk** z zespołem Dzieci Słońca (Ukraina, Gorodok), nagrodę Radia VIA – Katolickiego Radia Rzeszów – **Magdalena Serafin** z Rzeszowa, nagrodę Polskiego Radia Rzeszów – **Gabriela Szuba** i **Karolina Toczek** z zespołem Gakaromi z Brzozowa oraz nagrodę Telewizji Polskiej Oddział w Rzeszowie dla najlepszych wykonawców otrzymały wokalistki z Trio CSW: **Sara Chmiel**, **Aleksandra Kołcz**, **Sabina Nycek** oraz kolejna rzeszowianka, **Katarzyna Kuraś**.

# WPISANY ARTYSTYCZNIE W RZESZÓW

**Filolog klasyczny, znawca teatru, reżyser, organizator**

Od urodzenia mieszka w Łańcucie, ale kojarzymy go z Rzeszowem, bo tutaj wpisuje się znakomicie w tradycje miasta. Sprawił, że od roku 1982 z kolejnymi edycjami ogólnopolskich spotkań estradowych Oset nasze miasto stało się centrum polskiej sztuki rozrywkowej. Na tym bowiem festiwalu – w konkursach i przeglądach – spotykały najlepsze polskie kabarety, pokazywano premierowe widowiska estradowe i parateatralne formy, a z recitalami występowały gwiazdy piosenki. Gdy jednak resort kultury scedował tę sztandarową imprezę estradową samorządowi Rzeszowa, z braku pieniędzy (ale chyba nie tylko) została pogrzebana w roku 1991 – gotowy program siódmej edycji spotkań powędrował do kosza. Od tamtej pory Oset już się nie odrodził. – A możemy przecież w każdej chwili powrócić do tej idei, bo gotowy projekt czeka na kontynuację – zapewnia **Dariusz Dubiel**, inicjator i organizator owych spotkań, który szefuje Estradzie Rze-

szowskiej od 1 września 1981 roku. Wtedy już na starcie w tej placówce restytuował etatowy zespół artystyczny, z którym zrealizował wiele widowisk estradowych.

Wykształcenie w zakresie filologii klasycznej uzyskał na KUL, a na Uniwersytecie Jagiellońskim doskonalił się w teatrologii na studiach doktoranckich. Jest on bowiem także reżyserem. Dyplom uzyskał w 1969 roku w Studium Teatralnym Ministerstwa Kultury i Sztuki. Zasłużony działacz Towarzystwa Kultury Teatralnej, inicjator w Rzeszowie i regionie wielu znaczących imprez. Gdy był kierownikiem artystycznym Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie, założył m.in. pierwszy w kraju Wojewódzki Klub Reżysera Amatora, a następnie Studium Teatru Propozycji. Jego pomysłem były organizowane w drugiej połowie lat 60. ogólnopolskie przeglądy widowisk plenerowych z wykorzystaniem architektury zamków w Łańcucie i Baranowie Sandomierskim.

Wspomagany przez młodzieżką instruktorkę



Dariusz Dubiel

teatralną Bogdę Olszanecką, zorganizował w rok po śmierci Juliana Przybosa pierwszy ogólnopolski konkurs poezji współczesnej O Złoty Lemiesz, imienia tegoż wybitnego poety. Przez przeszło dwadzieścia lat, bo aż do 1995 roku, corocznie w rzeszowskim WDK spotykali się najwybitniejsi polscy recytatorzy i teatry poezji. To było doroczne święto poezji, do którego przy odrobinie dobrej woli i trochę większych pieniędzy można by w każdej chwili powrócić. Idea warta poparcia samorządowego. A projekt – jak to się dziś zwykło określać – czeka gotowy. Wystarczy go tylko odkurzyć i zyskiwać pozytywny rozgłos Rzeszowowi. – Formuła konkursu stawiała uczestnikom poprzeczkę o piętro wyżej niż recytatorom ogólnopolskich turniejów recytatorskich – przypomina Dariusz Dubiel. – To był festiwal teatrów poezji i zarazem w kategorii recytacji inscenizowanej teatru jednego wiersza.

Przetrwiała natomiast do dziś w Tarnobrzegu Barbórkowa Drama Teatralna, wymyślona przez Dariusza Dubiela przed blisko dwudziestu laty (1979 r.), pod koniec jego pracy na stanowisku dyrektora WDK Zagłębia Siarkowego, skąd powrócił do Rzeszowa i kierował najpierw Miejskim Ośrodkiem Kultury, a stamtąd przeszedł do Estrady Rzeszowskiej.

Warto przypomnieć, że od dwudziestu lat dzięki niemu i placówce, której szefuje, co miesiąc miłośnicy widowisk operowych i operetkowych mają okazję oglądać w Rzeszowie spektakle w wykonaniu wybitnych artystów polskich scen i Lwowa. Widzów i słuchaczy nigdy nie brakuje. Tak Dariusz Dubiel realizuje życiowe marzenie – teatru muzycznego w naszym mieście. Ma nadzieję, że taka placówka jednak powstanie.

■ Ryszard ZATORSKI

## WYSZLI Z CIENIA

**Legenda i blask piłkarskiego Izolatora z Boguchwały**

Historia rzeszowskiej piłki nożnej i klubów piłkarskich położonych blisko stolicy Podkarpacia jest niezwykle interesująca, a zarazem pouczająca. Klasycznym przykładem futbolowej baśni z morałem jest Izolator Boguchwała. O tej drużynie można opowiadać sportowe legendy na wzór przestoczenia brzydkiego kaczątka w pięknego łabędzia, lub też o ożywieniu ślicznej królewny za sprawą pocałunku bogatego księcia. I tylko tym, którzy lubią baśnie, dedykuję opowieść o piłkarskiej drużynie Izolatorze i księciu Zapelu...

Kiedy w roku 1905, albo jeszcze wcześniej, powstała w Rzeszowie drużyna futbolowa o dzisiejszej nazwie Resovia, Boguchwała kojarzona była jako niedawna wieś Pietraszówka. Miejscowość miała jednak bogatą przeszłość, która powodowała, że jej mieszkańcy zawsze byli dumni i pragnęli zaznaczyć przynależ-

ność do Boguchwały czymś szczególnym. Ich starania zakończyły się prestiżowym sukcesem dopiero 1 stycznia 2008 roku, gdy wieś, będąca od lat centrum gminy podniesiono do rangi miasta. Ale tak naprawdę tym „czymś szczególnym” było rozpoczęcie w 1938 roku budowy fabryki porcelany. Twórcy przedwojennego Centralnego Okręgu Przemysłowego uznali, że poza rozpoczęciem w Polsce budowy przemysłu lotniczego, istnieje także potrzeba unowocześnienia regionu kraju, zwanego dotąd Polską B za sprawą elektryfikacji. Ale tego, bez bardzo drobniańskiej, lecz zasadniczej rzeczy, jak izolatory, osiągnąć się nie dało.

Tak więc wybór padł na dawną Pietraszówkę i trzeba przyznać, że dla mieszkańców obecnej Boguchwały, była to bardzo szczęśliwa okoliczność! Byłby to może jeszcze bardziej szczęśliwy przypadek, gdyby nie doszło do

wybuchu II wojny światowej. Dawni pracownicy dzisiejszego Zapelu cieszyli się, jak krasnoludki po ożywieniu pięknej królewny, gdy w sierpniu 1939 roku do produkcji izolatorów wypalono pierwszą partię porcelany. Ale do prawdziwego wznowienia produkcji czekać trzeba było powojennych lat. W 1948 roku dokonano aktu nacjonalizacji, czyli upaństwowienia firmy. Wówczas produkowano też bardzo piękne wyroby porcelany stołowej. Cztery lata wcześniej, czyli w 1944 roku, gdy tylko Sowietzi przegonili hitlerowców z Rzeszowa, Boguchwały i dzisiejszego województwa podkarpackiego, powstał przyzakładowy klub sportowy Izolator.

Przez wiele lat Izolator był w bardzo głębokim sportowym cieniu piłkarskich potęg z Rzeszowa. Trudno jednak się temu dziwić, skoro w 1975 roku Stal Rzeszów zdobyła Puchar Polski i reprezentowała nasz kraj na europejskiej arenie. Resovia zawsze miała aspiracje nawiązania do tradycji lat, gdy w jej szeregach występowała słynna trójka reprezentantów Polski Stanisław Baran, Józef Wróbel i Tadeusz Hogendorff, wzmocniona sportowcem i aktorem Marianem „Makusiem” Łączem. Nic więc dziwnego, że przez lata Izolator traktowany był jako swojego rodzaju poligon. To

było za słaby na grę w pierwszych drużynach Resovii lub Stali, albo kogo chciano „ograć”, zanim dano mu szansę gry w reprezentacyjnych teamach obu rzeszowskich ekip, tego zsyłano do A-klasowego, a następnie grającego wówczas w „okręgówce” Izolatora. Ponieważ liczba zawodników, wywodzących się z klubów o barwach biało-niebieskich i białoczerwonych „pasiaków” z Rzeszowa, grających w piłkarskiej drużynie z Boguchwały rozkładała się zawsze równomiernie, większość kibiców zarówno Stali, jak i Resovii z sympatią patrzyła na pobliskiego sąsiada sportowego. Kibice do dziś nazywają piśszczotliwie drużynę z Boguchwały „Izolacją”... Natomiast zadufanym działaczom rzeszowskich klubów nie przyszła nawet do głowy myśl, że w końcu piłkarski Kopciuszek wyruszy kiedyś na pierwszy bal. Używając jeszcze innych metafor, dodajmy, że pływający i rozpływający się w snach o rzekomej własnej potęgę nie zauważali nawet, że u ich boku pływało spokojnie brzydkie kaczątko, wykorzystywane do piłkarskiego poszturchiwania. Ale czas i przede wszystkim brak dalekowzroczności, robią swoje. Podobnie jak swoje czynią ambicja oraz konsekwencja.

W latach osiemdziesiątych, gdy notowano najgroźniejsze piłkarskie tąpnięcia w Rzeszowie, drużyna Izolatora Boguchwała awansowała do III ligi. W najlepszym sezonie 1986/1987 zajęła nawet trzecie miejsce i była uważana za jednego z faworytów do gry w II lidze. Ale koło sportowej fortuny różnie się toczy, więc po latach chwały przysły też te mniej chlubne i Izolator doświadczył nie tylko degradacji z III ligi, ale na jeden rok „wyłądował” nawet w „okręgówce”. Tymczasem w 1992 roku nastąpiła prywatyzacja zakładu produkującego porcelanę i odtąd oficjalna nazwa zakładu opiekuńczego w stosunku do piłkarskiej drużyny brzmi w treści, jako Zakład Porcelany Elektrotechnicznej ZAPTEL S. A. w Boguchwale. Prezesem klubu Izolator w 1995 roku został **Roman Leśniak**, człowiek niezwykle sprawny organizacyjnie i ze sportową wizją, od 30 maja jest on także prezesem zarządu Zapelu i dyrektorem naczelnym przedsiębiorstwa. Jako sojusznika miał długoletniego prezesa Zapelu **Marka Augustyna** i wiceprezesa **Mieczysława Puszkacza**. Praca tych ludzi, kochających piłkę nożną, okazała się wręcz zbawienna dla Izolatora. Po degradacji z IV ligi nie załamywano rąk, lecz przystąpiono do budowy nowej drużyny, opartej nie na marzeniach, lecz na realiach. W przeciwieństwie do innych klubów, proponowano zawodnikom grę nie za duże pieniądze, lecz gwarantowano takie, na jakie stać było włodarzy klubu. Co ważniejsze, pieniądze nie były wirtualne, lecz trafiały systematycznie do kieszeni piłkarzy. Zaangażowano doświadczonego trenera **Stanisława Skibę**, dla którego piłka nożna to nie tylko zawód, lecz także możliwość pracy pasjonata. Jego pracę wzbogaca obecnie wychowanek Resovii, a do niedawna trener Stali Rzeszów, **Grzegorz**

**Opaliński**. Byłego golkipera „Sovii” wspomaga kolega z boiska, **Przemysław Matuła**. Ale myliliby się ten, kto uznałby te działania za jedyne, bo gwarantujące sportowy awans. Dzięki pomocy księcia, jak można określić Zapel, rozbudowano obiekt sportowy, który może być marzeniem niejednego klubu nie tylko na Podkarpaciu. Powstała Izo-Arena z dwiema zadaszonymi trybunami na ponad 1000 miejsc siedzących. Dobudowano i rozbudowano nowy obiekt klubowy z kawiarenką oraz miejscem na pracę dla dziennikarzy, służącym także wkrótce za lokum na konferencje prasowe. Izolator zgodnie z przypuszczeniami zdobył pierwsze miejsce w IV lidze podkarpackiej i awans do III ligi ma już zapewniony. A może być od nowego sezonu uczestnikiem rozgrywek w centralnej II lidze! A więc brzydkie kaczątko może zająć to miejsce, o które biły się dwie rzeszowskie drużyny z góry spoglądające na pobliską sportową Bo-

utrze nosa obecnej zbieraninie ze Stali i Resovii, pracownicy Zapelu z pewnością wystąpią o nadanie trenerom Opalińskiemu i Matule oraz prezesom – Augustynowi, Leśniakowi i Puszkaczowi – a także zawodnikom – tytułów szlacheckich! Tym samym zadadzą kłam pogłoskom, jakoby działacze klubu nie byli zainteresowani II-ligowym awansem Izolatora. Nawet jeżeli żart z tytułami szlacheckimi wydaje się nieco przesadzony, to drużyna zawsze może liczyć na załogę księcia Zapela. Są jeszcze w klubie ludzie od cichej, ale jakże znaczącej pracy, jak np. **Wiktor Stawarz**. To on dba, aby zawodnikom oraz obsłudze stadionu i sędziowskim rozjemcom, nigdy nie zabrakło ciepłej herbatki. Podobnie jak **Stanisław Łyszczak**, który dbał o to, że murawa stadionu Izolatora jest dziś najlepsza na Podkarpaciu. Nie sposób wymienić wszystkich działaczy, więc niech się nie obrażą pominięci w tym artykule. Wydaje się, że o Izolatorze



Drużyna ZKS Izolator - sezon 2007/2008. Od lewej w przysiadzie: D. Wiącek. Od lewej siedzą: A. Burak, A. Szczepański, R. Kłosek (masażysta), G. Opaliński (I trener), P. Matuła (II trener), K. Cupryś, K. Szpond i w przysiadzie Ł. Kowal. Od lewej III rząd stojący: K. Skrabucha, A. Bieda, T. Płonka, G. Woźniak, M. Rusin, A. Paszek, W. Kwaśny, K. Domin, T. Wałat, M. Iwanowski, K. Sierżęga, A. Sala. Od lewej III rząd stojący: M. Kopiec, B. Karwat, J. Kuter, G. Kępa

guchwałę. Stało się więc w piłkarskim życiu jak w bajce...

Czas na przedstawienie tych bohaterów, którym Boguchwała zawdzięcza sportowy awans, a także przepiękne obiekty! Czas też odkryć do reszty, kogo przedstawia księżę Zapel, bo sam bezimienny zakład pracy do takiej nazwy pretendować nie może. Owym baśniowym księciem jest cała załoga Zakładów Porcelany Elektrotechnicznej, bo klub i drużyna piłkarska, jak mało gdzie połączona jest na dobre i na złe z opiekuńczym zakładem pracy.

Nie ma zgubnego drenażu budżetu zakładu Zapel na rzecz ubóstwianych w innych ośrodkach piłkarzy. Dzięki temu o zawodnikach Izolatora na Podkarpaciu mówi się z dumą Panowie Piłkarze, a nie kopacze. Jeżeli drużyna Izalatora wywalczy awans do II ligi, czym

Boguchwała w pozytywnym świetle pisać mi przyjdzie jeszcze nieraz! A więc będzie jeszcze czas na dodanie tego i owego, na bieżące uzupełnianie.

Ale zawsze najważniejszymi postaciami są Aci, którzy sukcesy wywalczają na boisku. Ich, jako drużynę, prezentujemy na zdjęciu. To ci zawodnicy grą na boisku sprawili, że baśń o brzydkim kaczątku przemienionym w pięknego łabędzia oraz królowy ożywionej pocafunkiem księcia Zapelu stała się nową wartościową legendą podkarpackiej piłki nożnej. Ale, aby dotyczyło to większości klubów piłkarskich w naszym regionie, należy jednak wierzyć nie w sportowe bajki, lecz w sens uczciwej i rzetelnej pracy.



## INWAZJA WŁADZY

Nasze zacne województwo i miasto znalazło się w oku politycznego cyklonu. Tylko w ciągu sześciu dni (od 31 maja do 5 czerwca) gościli u nas: prezydent, premier, pierwszy wicepremier, minister orężny, minister od kopania balona, minister od kagańca oświaty i cała galeria pomniejszych ministerialnych dygnitarzy. Jeszcze ciut i stolicę nam przeniosą do Rzeszowa! Obawiałem się nawet, że 1 czerwca mogło w okolicy Rzeszowa dojść do niezłego karambolu, gdyż musiały tu rozmijać się szybkie, ruchome dyskoteki prezydenta i premiera. Widocznie przynajmniej w tej sprawie osiągnięto konsensus, bo nie doszło do czołowego zderzenia. Dyskoteki rozminęły się bezkolizyjnie i ludziska uciechy nie mieli, a szkoda.

Nasza dziatwa musi posiadać nie byle jakie walory, skoro przyjechali tu czcić Dzień Dziecka prezydent i premier. Obaj w byłym woj. krośnieńskim pojawili się zupełnie przypadkowo, ma się rozumieć. Bez żadnych kontekstów politycznych! Premier trzymał kropidło przy święceniu pierwszego z 2000 sportowych boisk gminnych, kropionego w Izdebkach koło Nozdrzca, a prezydent nieco później i dalej, o rzut moherowym beretem, prezentował w towarzystwie kandydata Zająca uśmiech numer 5 dla świętującego czołowego aktywu dzieciarni Podkarpacia. Wicepremier zaś, ten od gryziopiórków, policjantów i celników, przywiózł zupełnie przypadkowo trochę grosiwa dla ratowania sponiewieranej gradobiciem imponującej infrastruktury w powiecie lubaczowskim, a nawet obiecał dorzucić coś dla normalnych ludzi.

Jeśli ktoś z rozpisu pomyślał sobie, że u władzy nastąpiła niekontrolowana eksplozja uczuć bądź uwielbienia dla krajobrazu lub mas pracujących Podkarpacia, należy go czym prędzej wyprowadzić z błędu. Nic podobnego! Te uczucia nazywają się politycznym geszeftem. Zbliżają się wybory uzupełniające do Senatu w okręgu przemysko-krośnieńskim, traktowane przez poszczególne ugrupowania prestiżowo. I wcale nie chodzi o ten naprawdę niewiele znaczący mandat senatorski. Gra idzie o próbę sił i propagandowe profity płynące z tego zwycięstwa. Ileż z tego można ubić medialnej piany i jak pięknie dołożyć przeciwnikom. Stąd biorą się te zalecanki i lansady. Ciekaw jestem, ile nasi władarze lokalni ugrali dla nas na tej zabawnej licytacji miłośników mandatu senatorskiego z naszego terenu? Może znowu wszystko poszło w gwizdek? A wystarczyło na rogatkach postawić chociażby strażników miejskich i pobierać myto. Im bardziej władca nadęty, tym wyższe.

## BĘDZIE KOMPUTOWE WOJSKO

Orężny minister nawiedził rzeszowską brygadę podhalańczyków, aby świętować z nią jubileusz. Oprócz rutynowych ceremoniałów, czyli równaj w prawo, na prawo patrz i uroczystej mszy, były także liczne, a nawet interesujące nowości. Popisywała się orkiestra garnizonowa. W defiladzie, obok klasztornego pomnika Walk Rewolucyjnych, wzięły udział zwarte szeregi miłośników militariów, którzy zaprezentowali sprzęt, uzbrojenie i umundurowanie poprzedników brygady z czasów II wojny światowej. Tutaj także odbyła się ostatnia przysięga rekrutów brygady, pochodzących z pospolitego ruszenia, czyli przymusowego zaciągu. Ludziska zrobili na tej imprezie naprawdę imponującą frekwencję. Wynika to nie z uwielbienia dla ministra, ale ciągle żywego w narodzie nostalgiczno-sentymentalnego stosunku do własnego wojska. Orężny minister ogłosił w Rzeszowie z pełnym przekonaniem i armijną stanowczością, że od przyszłego roku będzie to jednostka całkowicie uzawodowiona. Będziemy zatem mieli wojsko komputerowe, a nie jakąś zbieraninę z cywilbandy. Czyli rekrutacja będzie, ale tylko do Armii Zbawienia, bowiem nasza armia zwycięska musi mieć światowy poziom prima sort. Tylko taka może coś stabilizować w tym niestabilnym świecie i wygrywać amerykańskie, jedynie słuszne wojny w zamian za parasol. Nie wiem, po co nam ten parasol, skoro nie pada, ale widać jest taka polityczna potrzeba. Spoglądając na zwarte, równo maszerujące szeregi podhalańczyków można było odczuwać i satysfakcję, i swoistą dumę. Jednak nie wiem dlaczego, ale markietanek mi żal.

## WRACA NOWE

Piłka nożna w Polsce przeżywa niezwykle burzliwy okres. Z jednej strony korupcyjne afery, aresztowania, kpiny z zasad sportowej rywalizacji - słowem smród, bagno i demoralizacja. Z drugiej strony awans drużyny do finałów mistrzostw Europy, powierzenie Polsce współorganizacji Euro 2012 i deklaracje gruntownej odnowy i zmycia tego zafajdanego błota z wizerunku PZPN. Przed wrześniowym zjazdem PZPN trwają zjazdy wojewódzkie.

Pierwszy dzień czerwca to Dzień Dziecka i Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Podkarpackiego Związku Piłki Nożnej. Do urokliwego obiektu Odeon w Boguchwale zjechało ponad 160 delegatów. Dawno już nie uczestniczyłem w tak wesołym spektaklu. Od początku uważny obserwator mógł zauważyć, że tu wszystko już jest jasne, a karty rozdane. Cały zaś spektakl służyć ma jedynie sformalizowaniu imprezy. Stosowana stylistyka trybu warunkowego w zderzeniu z rzeczywistością powodowała wesołość. Prezes Kazimierz Greń w emocjonalnym, wizualizowanym sprawozdaniu zaprezentował dorobek mijającej kadencji. Wyekspozował szczególnie: sukcesy drużyn w ogólnopolskich turniejach, organizację w województwie imprez międzynarodowych i ogólnopolskich, pozyskiwanie środków z zewnątrz, wprowadzenie kilkunastu działaczy z Podkarpacia do centralnych struktur związku, rozwój bazy piłkarskiej, usprawnienie urzędniczych warunków i zastosowanie nowoczesnych technik w działalności zarządu rzeszowskiego. Prezes zabierał głos kilkakrotnie. Każdorazowo stosował teatralny zabieg, ściągając marynarkę przed wystąpieniem i starannie ją wkładając po. Można rzec, że rozbiarał się nie do rosołu, a do przemawiania. Sala każde wystąpienie prezesa przyjmowała owacyjnie. Jedynym zgrzytem było wystąpienie Wincentego Morycza, który zdecydowanie zaatakował prezesa. Nie odrobił jednak zadania domowego i źle przygotował się, co powodowało złowróżbny pomruk nieprzychylniej mu sali. Opuścił zgromadzenie niesławnie. Absolutorium uchwalono niemal jednogłośnie, przy dwóch wstrzymujących się.

Prawdziwą odnowę i demokratycznego ducha było widać w czasie wyborów. Niemal połowę delegatów stanowiły władze ustępującego zarządu, którzy delegatami zostali z tego właśnie powodu, a nie z wyboru. Pozostała część została wybrana w czasie peregrynacji wyborczych dotychczasowego prezesa. Na nowego prezesa została zgłoszona jedna kandydatura przez reprezentanta wszystkich podległych oddziałów. Drugiej nie odważył się nikt zgłosić. Przyjęto uchwałę o odtajnieniu wyborów prezesa. W głosowaniu jawnym Kazimierz Greń uzyskał jednogłośnie poparcie i aklamację na stojąco. Było wesoło, bo liczono skrupulatnie wszystkie głosy za, chociaż gołym okiem było widać, że innych nie ma. W odnowionym zarządzie zaszły jedynie kosmetyczne zmiany. Dlatego wszyscy mogli zasiąść do bizantyjskiego stołu w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, czyli dokonania odnowy bez odnawiania czegokolwiek poza deklaracjami. Wróciło nowe.

■ Roman MAŁEK

W parku Łączności Polonii z Macierzą przy al. Cieplińskiego Fot. Józef Gajda

PLAMY I KROPKI



DRZEMKA PRZED POLOWANIEM?

**Jerzy Maślanka**

**W KOLEJCE DO STRAJKU**

Gdy mnie rano budzi budzik,  
żona grysik już gotuje,  
z radia słyszę kto się trudzi,  
a kto znowu zastrajkuje.

Kolejarze, czy grzybiarze,  
policjanci i lekarze,  
belfry, szewcy, smerfy z bajki,  
kierowcy i „cichodajki”.

Materace i śpiwory,  
co na wagę do tej pory  
można było kupić czasem,  
dziś się stały rarytasem.

Grubsi idą na stołówkę,  
by rozpocząć tam głodówkę.  
A przywódcy ich tymczasem  
negocjują z władzą „kasę”.

Widzisz to przez rok okrągły:  
ostrzegawczy – potem ciągły.  
I ten system działa cudnie,  
dopóki się rząd „nie ugnie”.

Każdy zawód dziś się spręży,  
wkrótce zastrajkują księża,  
by podwyżkę mieć na tacy.  
Zrozumiecie ich rodacy!

PS  
Świat związkowy wciąż się puszy,  
nas - działaczy nikt nie ruszy.  
Wypełniamy ludu wolę,  
siedząc przy obfitym stole.



**Adam  
Decowski**

# FRASZKI

**TAK TEŻ BYWA**

Dzisiaj został odwołany,  
lecz nie martwi się chłopisko,  
bo już jutro będzie pełnił  
jeszcze wyższe stanowisko.

**PIĘKNA PŁEĆ**

I płeć piękna nie zaprzeczy,  
że uwielbia brzydkie rzeczy.

**ZMARTWIENIE**

Największe zmartwienie rodaka,  
gdy nie ma czym zalać robaka.

**OBLICZA SPORTU**

Kibice na stadionie  
wrażen mają bez liku,  
choć wynik ustalono  
przy zielonym stoliku.

**KOMBATANT**

Kilka ulotek rozrzucił na plantach  
i już się uważa za kombatanta.

**KOBIECA MENTALNOŚĆ**

Oto jaka być może  
mentalność kobieca:  
by dorobić na boku,  
leżała na plecach.

**NA URZĘDNIKA**

Od razu obrasta w pióra,  
gdy tylko wejdzie do biura.

**NAGROBEK OGRODNIKA**

Ogrodnikowi po śmierci  
niewiele się zmienia.  
Teraz też wacha kwiaty,  
ale od korzenia.

**O CHWAŚCIE**

Choćby mu sprzyjała gleba  
i tak nie dosięgnie nieba.

\* \* \*

Skarżył się zegar do kury:  
oboje nie doczekamy emerytury.

**NIE MOŻNA**

Nie można kogoś puścić w skarpetkach  
w myśl prezydenckiego hasła,  
kiedy jednego chroni immunitet,  
drugiego pomrocność jasna.

**KU PRZESTRODZE**

Najbardziej kobieta obrażona,  
gdy nadaremnie obnażona.

**PIOSENKA**

Polityko, polityko  
cóżes ty za pani,  
że za tobą idą  
chłopcy przemalowani.



1		2		3		1
	•		•	•		
4						
	5					
	•		•	•		
5	6			7		
•		•		•		•
8			9			10

## KRZYŻÓWKA NR 32

**Poziomo:** 1/ ciepła kamizelka, 4/ dodatkowy nakład, 5/ omasta, 8/ niewidka, 11/ grabarz firmy, 14/ epoka trzeciorzędu sławna wodami, 18/ dalszy plan, 19/ męski rodzic, 20/ darmocho, 21/ sztuka rządowego kłamania, 22/ ładne jezioro choć nazwa paskudna.

**Pionowo:** 1/ spędza sen z oczu łakomczuchy, 2/ widzi za szybką jazdę, 3/ też lalka chociaż nie przedniej urody, 6/ dużo jej w mleku, 7/ deskowy problem, 9/ pierwszy egzemplarz, 10/ podpis Smolarka, 11/ z dwoma zerami, 12/ pies bojowy, 13/ kosmate przykrycie, 15/ nie do przetłumaczenia, 16/ Świętej Trójcy, 17/ szal z futrzaka.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym narożniku, wpisane w diagram krzyżówki, utworzą hasło będące rozwiązaniem.

**Rozwiązanie krzyżówki nr 31: STYROPIAN.**

11			12		13		•		•		•	
	•	•		•		•		•		•		
14		15		16		17		•		18		
	2			7		8		19				•
•	•		•		•							
20					•		•		•		•	
•	•		•		21							
22							•		•	•		•

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---

**BĘDZIE LEPIEJ**

- Baran (21 III - 20 IV)** Czekaj Cię sporo niespodzianek. Przed Tobą wyjazdy służbowe. Wykorzystaj dobrą pasję.
- Byk (21 IV - 20 V)** Będziesz w świetnej formie. Zaplanuj istotne zmiany, np: pozbadź się nadwagi, rzuć palenie...
- Bliźnięta (21 V - 21 VI)** Możesz z sukcesem podejmować trudne decyzje. Ważne, abyś wiedział czego chcesz.
- Rak (22 VI - 22 VII)** Z upływem czasu Twoje samopoczucie ulegnie poprawie. W ostatniej dekadzie czeka Cię romantyczna miłość.
- Lew (23 VII - 23 VIII)** Znajdziesz siłę, by stawić czoła trudnym wyzwaniom. W miłości i finansach znakomicie.
- Panna (24 VIII - 22 IX)** Nie odmawiaj sobie przyjemności, zadbaj o sprawność fizyczną, rozwijaj swoje talenty.
- Waga (23 IX - 23 X)** Sprzyja Ci szczęście w miłości. Ostrożnie z wydatkami.
- Skorpion (24 X - 22 XI)** Musisz działać ostrożniej, liczyć się ze zdaniem innych. Zadbaj o zdrowie.
- Strzelec (23 XI - 21 XII)** W miłości wspaniale. Dzięki ożywionym kontaktom towarzyskim poprawią się Twoje finanse.
- Koziorożec (22 XII - 20 I)** W sprawach urzędowych zachowaj ostrożność. Działaj z rozwagą. W uczuciach mile niespodzianki.
- Wodnik (21 I - 19 II)** Stworzysz z partnerem zgodny duet i z rozmachem będziesz planować rodzinne inwestycje. Finansowo nieźle.
- Ryby (20 II - 20 III)** Pomimo początkowego rozczarowania, odczujesz przyływ sił. W ostatniej dekadzie będzie lepiej.

# LOTNISKO DOBREJ POGODY

Z Rzeszowa za Atlantyk – od czerwca loty przez cały rok

## PRZYLOTY / ARRIVALS

Miasto Destination	Nr rejsu Flight	Przylot Arrival	Dni tygodnia Days	Samolot Aircraft	Operator Carrier
Warszawa	LO 3805	07:25	1,2,3,4,5	AT7, B735	
Londyn	FR 2136	10:50	1,2,3,4,5,6,7	B738	RYANAIR
Londyn	FR 2139	20:20	2,4,	B738	RYANAIR
Londyn	FR 2139	20:00	6	B738	RYANAIR
Warszawa	LO 3801	13:25	1,2,3,4,5,6,7	AT7, B735	
Warszawa	LO 3807	18:10	1,2,3,4,7	AT7, B735	
Dublin	FR 862	20:20	3	B738	RYANAIR
Dublin	FR 862	22:00	7	B738	RYANAIR
Warszawa	LO 3803	21:35	5,6	AT5	
Bristol	FR 8225	21:35	1	B738	RYANAIR
Bristol	FR 8225	21:25	4	B738	RYANAIR
Birmingham	FR 1084	21:20	3,7	B738	RYANAIR
New York John F. Kennedy	LO 0019	13:45	7	B767	
New York (Newark)	LO 0024	14:20	4	B767	

## ODLOTY / DEPARTURES

Miasto Destination	Nr rejsu Flight	Odlot Departure	Dni tygodnia Days	Samolot Aircraft	Operator Carrier
Warszawa	LO 3806	07:55	1,2,3,4,5,6,7	AT7, B735	
Londyn	FR 2139	11:15	1,2,3,4,5,6,7	B738	RYANAIR
Londyn	FR 2139	21:40	2, 4,	B738	RYANAIR
Londyn	FR 2139	21:20	6	B738	RYANAIR
Warszawa	LO 3802	14:00	1,2,3,4,5,6,7	AT7, B735	
Warszawa	LO 3808	18:35	1,2,3,4,7	AT7, B735	
Dublin	FR 863	21:45	3	B738	RYANAIR
Dublin	FR 863	22:35	7	B738	RYANAIR
Bristol	FR 8224	22:00	1	B738	RYANAIR
Bristol	FR 8224	21:50	4	B738	RYANAIR
Birmingham	FR 1084	21:45	3,7	B738	RYANAIR
New York John F. Kennedy	LO 0018	17:00	7	B767	
New York (Newark)	LO 0018	17:15	4	B767	

☐ loty od czerwca 2008 roku

### OBJAŚNIENIA:

- 1 – Poniedziałek
- 2 – Wtorek
- 3 – Środa
- 4 – Czwartek
- 5 – Piątek
- 6 – Sobota
- 7 – Niedziela

### TYPY SAMOLOTÓW:

- AT7 – Aerospatiale/Alenia ATR 72
- B735 – Boeing 737 – 500
- B738 – Boeing 737 – 800
- B767 – Boeing 767 – 200/300



# RESGRAPH

**KOMPLEKSOWE  
ZAOPATRZENIE BIUR  
W ARTYKUŁY**

- PAPIERNICZE**
- BIUROWE**
- SZKOLNE**
- KREŚLARSKIE**
- FOLIE REKLAMOWE**

[www.resgraph.pl](http://www.resgraph.pl)

Resgraph Sp. z o.o.  
35-105 Rzeszów  
ul. Boja-Żeleńskiego 19  
tel./fax: (017) 854 04 31  
e-mail: biuro@resgraph.pl

**DOSTAWY  
24h  
NA TELEFON**

**KORPORACJA VIP** Sp. z o.o.

**tüv CERT**  
DIN EN ISO 9001:2000  
Nr rejestracyjny: 11 100 H 080

Czudec, ul. Ceramiczna 3,  
tel. 017 27 72 207, fax 017 27 72 206

**SALON FIRMOWY:**  
Rzeszów, ul. Asnyka 1/2,  
tel./fax 017 852 31 69, 017 852 16 04  
e-mail: info@korporacjativip.pl  
www.korporacjativip.pl



PCV  
ALUMINIUM

**DRZWI okna**

**aliplast** ALUMINIUM SYSTEMS

**Koto**

**deceuninck** jak w meblach

**domres** sp. z o.o.

**Sprzedaż mieszkań**



**Nowe osiedle przy ul. Sikorskiego w Rzeszowie**

**DOMRES Sp. z o.o.**  
36-020 Biała 488, tel./fax (017) 23 02 710  
e-mail: biuro@domres.pl

**www.domres.pl**



**ENFORMATIC**  
TECHNOLOGIE INFORMATYCZNE

- Telefonia internetowa VOIP
- Usługi dostępu do internetu dla firm i osób indywidualnych
- Hosting, poczta, strony internetowe
- Komputerowe centrale telefoniczne
- Tworzenie oprogramowania dla platform: Windows, Unix, PocketPC, Internet

**www.enformatic.pl**

**Enformatic Sp. z o.o.**  
ul. Mieszka I - 48/50, 35-303 Rzeszów, Polska  
+48 (17) 717-50-00, +48 (17) 854-14-02 fax

**NIERUCHOMOŚCI „KWAŚNIAK”**



\* **pośrednictwo** tel., (017) 85 380 08, (017) 85 362 72  
kom. 0 501 393 733, 0 500 040 223  
0 500 040 224

\* **kredyty mieszkaniowe**

\* **wycena** Rzeszów, ul. 3 Maja 14  
ul. Grunwaldzka 42

**www.kwasniak.net**

**SALON OPTYCZNY** badania komputerowe  
wzroku  
badania okulistyczne  
umowa z NFZ



**„KWAŚNIAK”**

Rzeszów, ul. 3 Maja 14  
tel. (017) 852 89 33  
kom. 0 601 504 849



**ZAPEL SERVICE**

*Hotel*


*Pokoje 123,4 - osobowe  
(tazienki, TV, telefon, internet)*

**HOTEL ODEON RESTAURACJA**

*Restauracja*

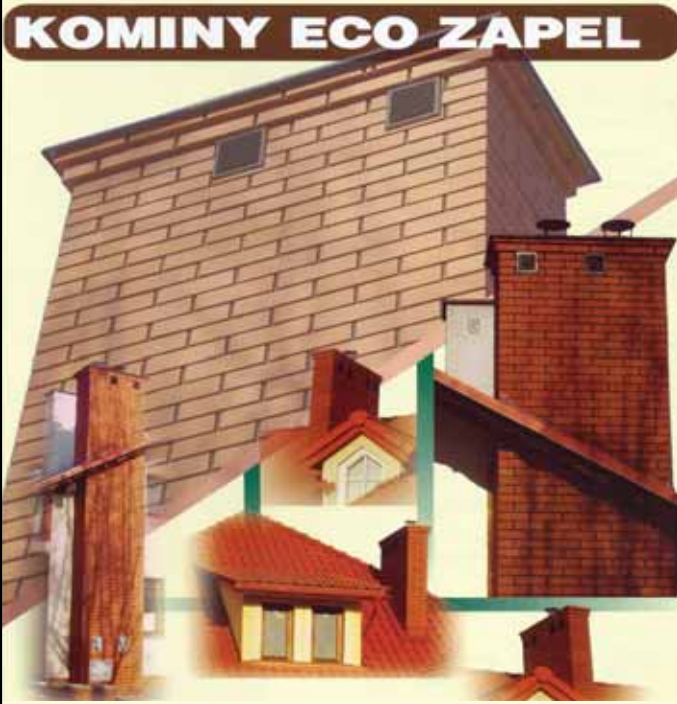
*Wesela, studniówki,  
Imprezy okolicznościowe,  
biznesowe i towarzyskie.  
Sylwester, catering.*

*Boguchwała  
ul. Techniczna 1  
tel. 017 872 01 00*



**ZAPEL**

**KOMINY ECO ZAPEL**



Zakłady Porcelany Elektrotechnicznej  
ZAPEL S.A.  
ul. Techniczna 1  
36-040 Boguchwała

tel.: + 48 17 87 20 179  
fax: + 48 17 87 20 320  
e-mail: handel@zapel.com.pl  
www.kominy.zapel.com.pl

REKLAMA



**Cukiernia Wiedeńska**

**HOTEL AMBASADOR**  
★★★★

Hotel AMBASADOR, 35-064 Rzeszów, Rynek 13,14  
tel.: +48 17 250 24 44, +48 17 250 24 45, fax +48 17 250 24 46  
www.hotel-ambasador.pl e-mail: recepcja@hotel-ambasador.pl